Nr. 600. (Wydanie popołudniowe). **We Lwowie czwartek dnia 25 grudnia 1902.** **Rok XXXV.**

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy:
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen.
W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „Dziennik Polski“ — Lwów, plac Mariacki l. 7
Telefon Nr. 151.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy
Drobne ogłoszenia po 5 halerzy za słowo. Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.
Zawiadomienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne ogłoszenia; zaliczki po *Kronice* za jeden wiersz petitowy halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	8 halerzy	poranny	8 halerzy
wieczorny	8 halerzy	wieczorny	10 halerzy

W dzień Bożego Narodzenia...

Lwów 24 grudnia.

Święto Narodzin Syna Bożego, jedno z najpierwszych w świecie chrześcijańskim, ma w Polsce od zamierzchłych czasów dziwny zaprawdę urok i poezję! Błoga cisza w całej przyrodzie zalega u nas w tę noc grudniową, śniegiem spowite wsie i miasta, pola i lasy — cisza świąteczna i poważna, majestatyczna, jak wraz przeznaczona, aby zbolałe serca i dusze człowiecze, targane niewolą życia, wyczerpane walką o chwilowy ten byt śmiertelny, spoczęły na jej łonie, jak na puchu łabędzim... By spoczęły na przelotne mgnienie oka, zanim poranek następny rozkaże im powstać do nowych trudów, goryczy, zawodów.—Lecz precz ze wspomnieniem tych oków, któremi oplątany duch nasz w życiu codziennem z każdym brzaskiem poranka! W tę noc świętą, cichą, grudniową, niechaj on wyzwoli się z ciasnej swej skorupy i na skrzydłach odwiecznej swej tęsknoty do bezbrzeżnych, niebiańskich przestworzy, niechaj mknie coraz wyżej, wyżej — aż do stóp Boskiego Dzieciątka, które ongi Bóg Ojciec zesłał trądem ciemnoty i grzechów pokrytej ludzkości — na odkupienie jej zmaz i przewinień

A tam, u stóp Tego Zbawiciela, najchętniej — wedle słów Jego własnych — przyjęci bywają ci bardzo biedni tu na ziemi, wydziedziczeni, marni, dla których życie niesie tylko trud i znój wszelki, tylko łzy i gorzki chleb upokorzeń.. Toż On powiedział sam do uczni Swoich: „Na świecie ucisk mieć będziecie — lecz ufajcie: jam zwyciężył świat! I nie zostawię was sierotami — ale przyjdę do was!“

Więc kiedy ten duch, w procesu pokory i przeświadczenia rzetelnego o swej nicości zanurzony, podniesie na chwilę wzrok ku Temu Dzieciątku, taka moc nieziemska spływa nań z drobnej rączki Narodzonego, takie upojenie cudne, taka melodyjność słodka ogarnia go siłą nieprzepartą — że zaprawdę powróciłby już nierad do szarzyzny człowieczeństwa... A gdy powrócić wreszcie musi, to pokrzepiony ogromnie, jakby skąpany w ożywczej krynicy, jakby wyzbyty z bolesnej pamięci o doznanych przedtem cierpieniach, zawodach, walkach!

Do takiej wędrówki ducha w nieznane światy Boskiej mocy i wszechpotęgi, — a wędrówki po nowy zasób sił, po czar niebiański, — żadne może święto nie nadaje się, nam Polakom zwłaszcza, równie stosownie, jak ta rocznica Bożego Narodzenia. Zwiemy je powszechnie świętem rodzinnem, bo zwyczajem, po pradziadach odziedziczonym, łamiąc z najbliższymi sercu opłatek wigilijny, zacieśniamy węzły rodzinne, składamy hołd tradycji odwiecznej, w której **rodzina** jest ostoją społeczeństwa, narodu, Ojczyzny.

Ciężkie zaś czasy nastały zarówno dla jednostek, jak dla olbrzymiego ich zbiorowiska **narodem** zwanego.

Wiara, ta prosta, dziecięca, a przecież w swej naiwności dziecięcej tak wielka i majestatyczna, ona stygnie niestety w sercach miljonów! Co gorsza — brak w niej miłości, często i **nadziei!** Jak wątła łódka, rzucona bez steru i wiosła na wartkie prądy rzeki, nie wie, czy ją wody pochłoną w swych nurtach, czy wyrzucą roztrzaskaną na brzeg daleki, tak ta wiara coraz zimniejsza, a pozbawiona miłości i nadziei, chwyta się lękliwie mamideł wyobraźni, — za objawy tz. zdrowego rozumu je biorąc — rozpacza, bluźni, pędzi bez ratunku na zagubę nieochybną.

Więc jeśli mamy być ocaleni przed grobem przedwczesnym, musimy mieć potężną wiarę: w sprawiedliwość Bożą, która jak nić czerwona wije się przez całe dzieje ludzkości; musimy w tej wierze gorąco miłować całą przeszłość naszą, każdą kruszynę tej rodzinnej ziemi naszej, każdą pokrzywę przydrożną, którą wyhodowało niebo i słońce nasze: musimy wiekuiście poić się nadzieją, że z ognia mąk wiekowych wyprowadzi nas Bóg litościwy na wonne, wzorzyste łąki swobody i niepodległości, — skoro prześwięta Jego wola zechce raz kres położyć pokucie narodu!

Były winy i grzechy... wielkie i ciężkie... w narodzie naszym, a na ich odkupienie, Wszechrozumny twardą zesłał nań pokutę. Kresu jej nie dojrzy oko ludzkie, lecz przeczucie serca, ba! nawet chłodny rozsądek myśliciela mówi, że kres ten **być musi i będzie!** Byle nie dać ostygnąć wierze, byle nie przestać miłować gorąco tej wczorajszej, dzisiejszej i jutrzejszej Polski! Byle nie tłumić w sobie nadziei, która jest przecie jedną z najsilniejszych sprężyn samoobrony. Kres pokuty i niewoli być musi — powtarzamy raz jeszcze!

Bo i pocóż wlewałby Bóg tyle łask swoich w serca i umysły nasze, gdybyśmy mieli — jak biblijni Sodomici — zginąć bez śladu z powierzchni ziemi? Czyżby tylko dla jakiegoś szyderstwa — właśnie w wieku katuszy i niewolnictwa — nieba obdarzyły naród nasz geniuszami słowa i pędzla, tytanami myśli i czynów? Nie! Szyderstwo jest narzędziem strąconego z niebios ducha ciemności — Bóg natomiast w Swojej wszechmocy i wszechwiedzy, jako Ojciec dobry, choć karze dziatwę, lecz jej nie urąga! Przeciwnie, aby nie upadła, nie zwątpiła po ludzku, nawet w okresie pokuty, użycza jej widomych dowodów pieczołowitości i łaski Swojej.

Chwała Mu za to na wysokościach! *Gloria in excelsis Deo!* *St. W.*

„Prasie ruskiej.“

II Więc już wszystkie superlatywa nienawiści, groźby, tendencja hakatysty zaa wyzucia drugiego narodu fundu[s]zami państwowymi, w których równy udział ma przeciążać ten naród, wszystko już było wyczerpane pierwej w czasopismach, broszurach i interpelacjach ruskich agitatorów, zaczem ruszyła się trochę strona przeciwna i **pomyślała o jakiejś organizacji obronnej...**

Czyżby właśnie ten zaczątek organizacji takim strachem napełnił berytel[ów], że dziś odgrzewają napowrót owe superlatywa?

Sądzę, że tak i sądzę nawet, iż żałują dzisiaj, że nadużyli tych haseł przedwcześnie, gdyż rzeczywiście **im samym** stała się teraz większa przykrość niż te wszystkie, które kiedykolwiek się stały ludowi ruskiemu z naszej strony.

Oto pod wpływem ich krzyku, pod wrażeniem strejku i bojkotu, krwawych druków i ryczałtowych denuncjacyj wszystkiego co polskie na świecie, ocknęła się ludność polska w niebezpieczeństwie — zaczyna się w niej uświadamiać potrzeba solidarnej łączności warstw wszystkich we wspólnej obronie, **ustaje wojna stronnictw,** jaka jeszcze podczas strejków panowała w prasie polskiej, **następuje zbliżenie posłów** różnych, wrogich dawniej obozów i wspólne przyjacielskie konferencje nad wspólnemi sprawami, przy równoczesnej zmianie frontu i tych nawet organów prasy polskiej, które w czasie strejków stały po stronie Rusinów.

W ten sposób cel główny, do którego zmierzała cała borba — zaczyna okazywać się złudnym, jak wszystko to, czego nie dozwala prawo i etyka.

Oto nie wezmą już borytele, czy ich obałamuceni pupilowie, ziemi opuszczonej przez jej właścicieli, zagrożonych bojkotem (jak to wypływało z broszury p. Budzynowskiego) za pół darmo, gdyż po nią zgłosili się kupcy, których tak samo nie przestraszy nagonka agitatorów ruskich, jak ich nie straszy huk fal Oceanu i twarda praca w kopalniach Persylwanji..

Więc zawód boli... A boli tem bardziej, że skutki posiewu nienawiści już dziś zaglądają do oczu i do sumienia w formie skargi na głód i zimno, pod strzechą ruskiego chłopa, karmionego obietnicami, na to, by nie zarabiał, jak dotąd, chleba na zimowe bezrobocie...

Chleb ten zabrali fabrykanci żniwiarek i sprowadzeni ludzie, a skromna renta grosza wdowiego zmarnowanego na bezpłodną studencką secesję, nie nakarmi tych głodnych.

Dlatego to ten alarm w gazetach ruskich, dlatego te straszne imprekacje, o któreby chyba wytoczyć warto skargę o obelgę, gdyby nie były tak bezmiernie śmieszne!..

Ale nie śmiejmy się! Kto dobrze życzy ludowi ruskiemu, ten przy całem zastrzeżeniu wolności i obowiązku polskich posłów ludowych służenia polskiemu włościaństwu, może dać jeszcze radę szczerą, która na dobre wyjdzie wszystkim.

Jeśli ograniczycie waszą działalność — oni berytele — do tej słusznej miary, by bronić ludności tam, gdzie zachodzi rzeczywisty wyzysk i prawdziwa krzywda, jeśli z ust waszych zniknie na zawsze wyraz „bojkotowanie“ (jak to jeszcze w ostatnich artykułach *Diła* znajdujemy) i zamiar, by prywatną szykaną osiągnąć kiedykolwiek cele polityczne, to tem samem odeprzecie wszystkie te strachy, któreście teraz namalowali na ścianie i ułatwicie wspólne pożycie dwóch narodów, których żadna moc nie jest w stanie rozdzielić i tylko los gnębi tem dotkliwej, im w gorszej są ze sobą rozterce!

W takiej działalności nie napotkacie przeszkody ze strony nawet tych Polaków, którzy słusznie żądają pierwszeństwa tam, gdzie rodak ich ma ziemię do sprzedania. Poczucie zaś wspólności interesów narodowych między włościaństwem zachodniem, a mieszczaństwem i ziemiaństwem wschodniem, wzmocnione waszą zasługą, a tak dotkliwie dla was sformułowane w znanej mowie ludowego posła Olszewskiego w parlamencie, pozostanie już naszym trwałym politycznym nabytkiem. Będzie zaś od was zależeć i od dalszego zachowania się społeczeństwa ruskiego, czyli zjednoczone czynniki polityczne polskie będą mogły i nadal oddawać te usługi waszej kulturze i narodowości, jak w czasach, kiedy braliśmy na serjo ugodowe głosy, które się czasem przecież odzywały. Pokój zasiejcie, a posiew ten wyda wam lepsze plony, jak hajdamactwo. *H. Wielowiejski.*

Zjazdy powiatowe.

Na zjeździe powiatowym w **Dolinie** delegat komitetu centralnego, p. **Kozłowski** objaśnił nową organizację komitetu mężów zaufania. W pow. dolińskim niestety ani przy wyborze do rady państwa, ani przy wyborze do sejmu, nie udało się pozyskać większości dla kandydata narodowego; klęska poniesiona nie powinna zniechęcać do pracy, ale przeciwnie, być bodźcem do wytężenia w wytrwałej i konsekwentnej pracy nad skupieniem sił polskich w powiecie.

I sąsiedni powiat kałuski utraciliśmy przy wyborach, a jednak energicznej pracy obozu polskiego udało się ten powiat przy wyborach do sejmu dla Polaków odzyskać. Nie należy się tedy zrażać, ale przeciwnie, trzeba się starać o zaufanie tak polskiego, jak i ruskiego ludu i o wyzwolenie Rusinów z pod wpływu siejących nienawiść prowodyrów.

P. **Krumholz** podnosi potrzebę wyboru posłów, którzy znają interesa ludu i jego nędzę. Żąda większego udziału mieszczan w komitecie centralnym i w Kole polskiem, użalając się nad niedostatecznem uwzględnieniem mieszczaństwa. Do komitetu mężów zaufania należy wybrać nie samą śmietankę, ale takich ludzi, którzy z ludem się żyli.

Dr. **Kozłowski** zaznacza, że włościanie i mieszczanie biorą udział w komitecie centralnym; zasiada w nim kilku burmistrzów wielkich miast galicyjskich, którzy potrzeby mieszczaństwa doskonale znają. W Kole polskiem mieszczanie i posłowie miast, jak Ziemiałkowski, Zyblikiewicz, Smolka, Hausner, Rydzewski, Euzebiusz Czerkawski, Piętak, Weigel osiągnęli najwybitniejsze stanowiska, co jest dowodem, że żadnej wyłączności tam nie ma. W kraju naszym jest dość miejsca dla zgodnego współdziałania wszystkich stanów. Śmietanką w narodzie są ci, co najlepiej obowiązki narodowe spełniają, bez względu na stan.

Dr. **Dobrowolski** w nader podniosłem przemówieniu wskazywał potrzebę skonsolidowania obozu narodowego.

P. **Krumholz** wytyka, że w sejmie posłowie nie słuchają mów p. Stapińskiego, a w radzie państwa Koło polskie nie słucha mów p. Krempy. Mowca poddał krytyce stosunek Koła polskiego do posłów ludowych. Koło polskie — zdaniem mowcy — mało co zrobiło dla kraju.

Dr. **Kozłowski** w odpowiedzi wskazywał, że Koło chcąc ułatwić posłom ludowym wstąpienie, poddało swój statut rewizji, że też kilku posłów włościańskich wstąpiło do Koła i pracuje w tem Kole. Dla posłów ludowych droga do Koła otwarta, a gdy do niego wstąpią, pewnie ich mów słuchać będą, bo będą mieli za sobą gromadę, a gromada to wielki człowiek. Jeżeli tam, gdzie trzeba walczyć z wrogiem, będziemy się rozbijali na kółka i kółeczka, wrogowie nasi z reprezentacji naszej śmiać się będą. W obecnem położeniu naszego narodu sił nam rozpraszać nie wolno.

Mowca przyznaje, że rząd centralny za mało uwzględnia społeczne i ekonomiczne interesa kraju, mimoto nie wolno powiedzieć, że Koło nic nie zrobiło dla kraju. Koło uzyskało miljony na kanały, regulację rzek i koleje, podwyższenie funduszu meljoracyjnego itd, a i ostatni budżet, choć nie dość uwzględniający potrzeby naszego kraju, mieści w sobie nowe szkoły średnie i seminarja, a oprócz tego podwyższenie niektórych innych pozycyj ważnych dla kraju, choć w niedostatecznej mierze; jakkolwiek od rządu więcej domagać się trzeba, należy uznać, że to, co się uzyskało, jest dziełem uczciwej i rzetelnej pracy Koła polskiego i że bez tej pracy nie uzyskalibyśmy tych nabytków.

Po przemówieniach pp. **Nawarskiego** i dra **Dobrowolskiego**, zgromadzenie uchwaliło przedstawić centralnemu komitetowi na mężów zaufania: Ks. Hipolita Zarębę, dziekana w Dolinie; dra Józefa Dobrowolskiego, adwokata z Doliny; Jana Kantego Krupińskiego, notarjusza z Bolechowa; ks. Franciszka Malinowskiego, proboszcza z Rożniatowa; p. Bronisława Lisińskiego, lustratora domen i lasów z Bolechowa; Roberta Baumanna, zarządcę fundacji skarbkowskiej w Rożniatowie; Ignacego Sroczyńskiego z Doliny; Józefa Harusza, naczelnika gminy z Wołoskiej wsi. Przewodniczącym wyznaczono każdoczesnego marszałka, obecnie p. Adolfa Waligórskiego ze Swaryczowa.

Na tem obrady zakończono.

W zjeździe powiatowym w **Stanisławowie** wzięło udział przeszło 120 osób. Przewodniczył marszałek Stanisław **Cieński**. Po zagajeniu przez przewodniczącego i objaśnieniu celu zebrania, jako też po przemówieniu delegata centr. komitetu wiceprezesa dra Włodzimierza **Kozłowskiego**, rozpoczęła się obszerna dyskusja, która wypełniła pięć godzin. W dyskusji tej wzięli między innymi udział: notar. Michał Sawicki, Zbigniew Cieński, Henryk Potworowski, Szydłowski, adw. Jurkiewicz, Łukasiewicz, ks. Henryk Aoger, ks. Jan Eiselt, dyrektor Horoszkiewicz, dr. Włodzimierz Kozłowski i inni.

W końcu uchwaliło zgromadzenie znaczną większością głosów, następującą rezolucję:

„Obywatele miasta i powiatu stanisławowskiego, zebrani w sali kasyna miejskiego d. 22 grudnia, uznają konieczną potrzebę stałej, rdzennie polskiej organizacji, mającej skupić w sobie wszystkie stronnictwa polityczne polskie, nie tamującej jednakowoż ich autonomji i rozwoju — i uchwalają zawiązanie takiejże organizacji narodowej, przekazując komitetowi *ad hoc* wybranemu ułożenie w porozumieniu z centralnym komitetem wyborczym odpowiedniego statutu i wprowadzenie tej organizacji w życie.“

Na mężów zaufania uchwalono przedstawić centr. komitetowi: naucz. gimnazjum Józefa Blautha, Henryka Potworowskiego, Mateusza Pileckiego, ks. Henryka Aogera, Benedykta Siebauera, inspektora kolejowego, Jana Poschingera, zast. kierownika krak. Tow. wzaj. ubezp., Szydłowskiego, Michała Grocholskiego, Tomczaka i Chlebowskiego.

Humanitaryzm a cywilizacja.

W Amsterdamie opuściła świeżo prasę broszurka pióra niejakiego J. van der Branda, p. t. „Miljony z Deli“. Autor opisuje w niem stosunki, panujące obecnie w Indjach holenderskich, a opisuje w taki sposób, że czytając jego straszną książeczkę, wierzyłoby się chętnie w obliczoną na tanią sensację przesadę, gdyby nie dokumenty, które potwierdzają prawdziwość każdego przytoczonego faktu. Dokumentów tych dostarczyły autorowi przedewszystkiem dzienniki jawańskie i niezliczone a niesłychanie charakterystyczne anonsy w pismach kolonjalnych, tak, że o prawdziwości ich nie można wątpić.

Przerzucając małe kartki tej książeczki, o których bez przesady można powiedzieć, że są pisane krwią ludzką, czytamy zaraz na początku następujące ogłoszenie, wyjęte z „Deli Courant“ z 1 marca 1899 roku:

Uciekł

Jawańczyk, zwany „Kazan“, z żoną i 2 małemi dziećmi. Wiek 35 lat, wysokość 161 cm. Szczególne znaki: ślepy na lewe oko.

Upraszają o wiadomości

A. Simsen et Comp.

Poczta: Tebing Tiuggi Deli.

Charakterystyczny ten anons o ucieczce niewolnika i niewolnicy, ogłoszony w dzienniku, przypomina wielce czasy z „Chaty wuja Toma“, a równocześnie rzuca jaskrawe światło, na stosunek, w jakim pozostają na początku XX w. krajowcy jawańscy do swych europejskich „cywilizatorów“.

Ale p. Brand nie pozwala czytelnikowi odpocząć, rozwijając przed jego oczyma co raz okropniejsze obrazy nędzy i okrucieństw nad biednymi krajowcami, którzy krwią swoją i swoich dzieci okupują owe setki miljonów, płynących rokrocznie z Delli do Holandji. I autor zastrzega się wyraźnie przeciw temu, jakoby

Wigilja Bożego Narodzenia w podziemiach

Ten sam dzwonek, który każdego ranka zwołuje donośnym, rozległym, przenikliwym głosem z szybowej wieży, do rozpoczęcia pracy, dziś wydaje ton zupełnie inny, jakiś uroczysty, świąteczny. Bo oto, gdy dźwięczne jego słowo przez drobne okienka chatki górnika wpadnie do wnętrza, już nie sam tylko ojciec rodziny porywa za kilof i kaganek i śpieszy posłuszny wezwaniu do podziemi, do pracy codziennej, ale z nim razem idzie dziś także, jeden, jedyny raz w roku całym, jego rodzina na roraty, na **mszę do kopalni.** Ze wzgórza, na którem się mieści zabudowanie szybu, widać na ciemnem tle nocy kaganki górników, jakby rój gwiazdek migocących ustawicznie i szybkim ruchem dążących ku szybowi, który z dużemi oknami, oświetlonemi rzęsiście, wygląda jak **szopka** w dzień wigiljny. W zabudowaniu szybowem rojno, gwarno, wesoło; wśród chust wieśniaczych krasych i kaftanów i kapot długich, przestronnych, widać także zgrabne salopki i czapeczki futrzane, z pod których wygląda białe, wydelikacone liczko i jasne kędziorki misternie uczesanych włosów, bo i rodziny inżynierów i kierowników kopalni biorą także udział w dzisiejszem nabożeństwie.

Z poza odchylonej kapoty robotnika, mignęły nagle filuterne oczka, dwa chabry, żywsze barwą od tych, które u tatuli czas wybielił, a zobaczywszy tyle państwa, tylu urzędników schowały się co rychlej w dawną kryjówkę, ściskając mocniej ojcowską rękę. Uroczysta to chwila dla niego, ważna, a może i o przyszłym zawodzie rozstrzygająca, bo oto dziś po raz pierwszy pokażą mu rodzice ten świat drugi, ten kraj ciemny, nieznany, który on już zbudował sobie bujną dziecięcą fantazją, gdzie go coś ciągnie i odpycha i lękiem przejmuje. Ciągnie, by obaczyć te miejsca, gdzie tatulo pół życia dla nich przepędza, a strachem go przejmuje myśl o tych brodatych duchach z opowieści, o których tyle słyszał z ust rodzica.

Drobnemi rączkami zaczął mocno ściskać ojcowskie kolana i coś chciał pytać i prosić o wyjaśnienia, ale mu przerwano krótko.

— Jędrek nie marudź, bo ostaniesz!

I już at [?] cichutko, jak trusia, ani mru-mru, ani słóweczka. Boże mój! on miałby zostać i nie zobaczyć dziś kopalni, do której od chwili, gdy zaczął sobie zdawać sprawę z życia, aż dusza się rwie i nie ujrzeć tej **szopki** cudnej, co ją tatulo pod ziemią w chwilach wolnych od pracy wraz z innymi **żeleziukami** i tak kunsztownie w kamiennej skale wykuli i ulepili; nie nigdy! on by tej zgryzoty nie przeżył.

Przy użyciu windy i stopni zjazdowych opróżniło się szybko zabudowanie szybu, natomiast w podszybiu, w kopalni zaroiło się od ludzi.

Jędrek, aż usta z podziwu otworzył, gdy zobaczył długi, równy jak korytarz chodnik, po jednej i drugiej stronie rzęsiście oświetlony olejnemi lampkami, które jak sznur perełek złotych zbliżały się coraz bardziej ku sobie i łączyły w końcu jednem czerwonem, małem światełkiem.

Chodnikiem szły tłumy, rozmawiając przyciszonym głosem, czasem tylko słyszeć się dawał nie powstrzymany regułami konwenansu okrzyk szczerego podziwu:

— Moiściewy, dyć tu tak ślicznie i świetlisto, że i **na świecie** jaśniej być nie może!

Tłum idący chodnikiem prostym, znikał nagle w ścianie bocznej. I Jędrek stanął przed tą ściną nie zdolny, z podziwu kroku naprzód postąpić. Oczom jego, które od blasku świec jarzących w pozawieszanych u stropu kryształowych pająkach, aż przysłonić musiał, przedstawił się kościół, sklepiony, tak niemal duży, jak u fary. Tylko, że tam u fary ściany białe, a tu czarne, kamienne, tylko, że tam tak cudnie przez okna kolorowe wpadał promień złoty prosto z niebiosów, a tu tak głęboko, tak daleko było do nieba! Przecisnął się w tłumie śladem ojca bliżej ołtarza. Taki biały, złocony, gęsto kwiatami ubrany, że i „na górze“ ładniejszy być nie może! Przed ołtarzem stał ksiądz staruszek siwy, jak gołąbek, znany mu dobrze kapelan górniczego bractwa.

Kaplica była przepełniona, ławki zajęły rodziny urzędników i starszyzna, a cały lud górniczy w ciemnych kapotach i kitlach, długiem użyciem zrudziałych, klęczał wokoło i bił się w piersi i chylił poorane czoła w proch ziemi. Dzwonek na podniesienie jęczał i oznajmiał spełnienie cudu ofiary świętej tym, którzy z braku miejsca w chodnikach mszy słuchać musieli.

Nastrój świąteczny, cisza uroczysta, nie zdradzająca, chyba tylko westchnieniem z piersi zbolałej, że tu w głębinach ziemi tyle serc żywo bije, tyle dusz korzy się przed majestatem Boga!

Po ewangelji przemówił kapłan drżącym ze wzruszenia głosem do tych serc prostaczych. Jędrek nie rozumiał wszystkich słów kazania, ale spoglądał na twarze obecnych i odgadywał, odczuwał to, czego jeszcze pojąć nie mógł. Wiedział, że była tam mowa o smutnej doli górnika, o jego pracy ciężkiej bez słonecznego światła i ciepła ożywczych jego promieni, o tem wielkiem i ciągłem niebezpieczeństwie, na które górnik jest narażony, bo o każdej chwili i każdej porze na śmierć przygotowany być musi.

— Niech więc dusze wasze staną się tak czyste i niepokalane, jako te kwiaty Aniołów: lilje białe — mówił kapłan — niech każdy wyzbędzie się pychy, zawiści, złości i wszystkich tych grzechów, które brzemieniem ciężkiem przygniatają wasze sumienie. Padnijcie przed tronem Najwyższego, bijcie się w piersi z pokorą i skruchą, a Bóg dobry wejrzy na twoją dolę biedny górniku i kiedy za wolą jego przyjdzie na ciebie ostatnia godzina, powoła cię do swojej chwały.

Jędrek widział, że ojciec głowę pochylił tak nisko, aż czupryną szpakowatą proch ziemi zamiatał, widział także, że po długiej bruździe na twarzy sączyła mu się łza duża, że matula wtuliwszy głowę w chuścinę, okropnie z płaczu się trzęsła, więc i on także wcisnął piąstkę w oko, i zaczął je z wilgoci ocierać.

A w tem zagrzmiało runęło z mosiężnych trąb kapeli górniczej ukrytej na galerji kaplicy;

„**Lulajże Jezuniu, moja perełko.**“

A potem: „**Jakaż to gwiazda świeci na wschodzie**“ i tyle, tyle różnych ślicznych kolęd. Msza się skończyła, ale zamiast iść do wyjścia, wszyscy spieszyli ku wykutej w kaplicy niży, gdzie już nie sama szopka, ale Betleem i Nazaret cały wykonany został przez pracowitych górników tak dokładnie, z tyłu domkami, figurkami, ludźmi, zwierzętami, z taką prawdziwą, słomą krytą strzechą i żłóbkiem, w którym się Chrystus Pan narodził, że Jędrek oczu od nich oderwać nie mógł.

Ale czas już był ostatni pójść w ślady innych i posunąć się ku wyjazdowi z kopalni. Ojciec wsadził go z matulą do windy i odprowadził „na szyb“, bojąc się zapewne, by niepraktycznych w drodze nie spotkała jaka przygoda. Kiedy zbliżali się ku górze, Jędrek ujrzał naprzód srebrne połyski na wilgotnych ścianach cembrzyny szybu, a potem nagle buchnęło mu prosto w oczy przez lekko przymarznięte szyby okien różowe światło wschodzącego słońca. Takie ogromne rozradowanie napełniło mu serce, taką uczuł swobodę, jak ptak, którego po długiem trzymaniu w ciemnicy wypuszczono niespodzianie na wolność, że nie mógł się powstrzymać od okrzyku:

— Tatulu! prawda, że **na świecie** lepiej, niż — **pod ziemią**

Ale ojciec nie dał mu odpowiedzi; wysadziwszy swoich z windy, spieszył z powrotem do kopalni, by rozpocząć zwykłą, codzienną pracę.

Kaset.

mu chodziło o odgrzewanie starych historji i wywlekanie na światło dzienne dawnych grzechów holenderskich kolonistów. Opowiada on tylko to, co widział i przeżył sam osobiście w ciągu ostatnich czterech lat.

Najstraszniejsze znęcanie się nad krajowcami na Jawie jest stale na porządku dziennym. Ale natomiast sądowe ściganie okrutników i dręczycieli należy tam do niesłychanych wyjątków. Na dowód tego przytacza Brand cały szereg faktów, na których powtórzenie jednak nie mamy miejsca. Wśród kolonistów holenderskich wkorzeniło się barbarzyńskie pojęcie, że biały nie może być karany za okrutne znęcanie się nad krajowcem. Panuje ono wszechwładnie nietylko na Jawie, ale także na całem prawie wschodniem wybrzeżu Sumatry, gdzie też dzieją się okrucieństwa, urągające wszelkim opisom. A kiedy wreszcie sąd dla zachowania pozorów wysłucha skargi umęczonego krajowca i zawezwie jego dręczyciela, to ten ostatni może być pewny, że włos mu z głowy nie spadnie i że po powrocie do domu, jako uniewinniony dla „braku dowodów", będzie mógł już bezkarnie mordować swoje ofiary. Dlatego też teraz krajowcy przestali się nawet skarżyć na wyrządzane im krzywdy.

Jednakowoż taki stan rzeczy przestanie nas zadziwiać, jeżeli zważymy, że w oczach każdego kolonisty holenderskiego krajowiec stoi na równi z bydłem, używanem w jego olbrzymich plantacjach. Za dowód niechaj posłuży następujące ogłoszenie w „Sumatra-Post" z dnia 18 maja 1902 roku.

Po najniższych cenach.

Znakomite, kastrowane, madurajskie albo wschodnio-jawańskie

bydło pociągowe,

od 300 do 375 kg. ze świadectwami weterynarzy. Wspaniałe, madurajskie woły rzeźne.

Młodzi i zdrowi wschodnio-jawańscy robotnicy. Kobiety i mężczyźni do robót w dolinach i górach. Po 60 fl. za dorosłą osobę, franco Belawcu.

Polecam się również z kupnem i sprzedażą wierzchowych i pociągowych koni, nadających się szczególniej do okolic górzystych.

Z głębokiem poważaniem

H. Le kama. Soerabaja.

Widzimy, woła Brand, jak skromnie wciśnięto między woły i konie ogłoszenie kupieckie o ludziach płci obojga. Handlarz dostawia ich po najniższych cenach. Kupujcie! kupujcie! kupujcie! Wszyscy są młodzi i zdrowi, sztuka na sztukę po 60 florenów już z dostawą do domu! Wszelka konkurencja!...

Ale skoro los mężczyzn jawańskich jest straszny, to los kobiet tamtejszych jest poprostu okropny. Mordowane i głodzone przez kupców zarówno jak i nabywców, zarabiają dziennie po sześć halerzy przeciętnie za dziesięć godzin najcięższej pracy, i to zarabiają w kraju, w którym metr najpodlejszej tkaniny bawełnianej kosztuje florena...

Czy książka Branda odniesie jaki skutek? Należy wątpić. Wprawdzie bowiem część prasy holenderskiej a między innemi taki organ, jak „Holländer Revue" rozpisały się szeroko o jego książce, domagając się jak najrychlejszych reform, to jednak z powodu znanego konserwatyzmu Holendrów nie można mieć nadziei, aby się ten fatalny stan rzeczy prędko zmienił na lepsze.

Mały fejleton.

O świcie.

Zgarbiony, skurczony, czając się, jak dzikie zwierzę, ściskając konwulsyjnie zakrzywionymi palcami ostry, błyszczący nóż, wypełznął z kryjówki i bez najmniejszego szelestu zbliżył się do łóżka. Wzniósł rękę w górę i wytężając wszystkie siły, uderzył szerokiem ostrzem. Śpiąca kobieta zwinęła się na białej pościeli, jak przydeptany robak, chrapiąc straszliwie...

Zbrodniarz począł przeszukiwać szafy i szuflady, wyrzucając i niszcząc wszystko chciwemi rękoma. Okrwawione palce darły batysty i koronki, szukając upragnionego złota. Tuż obok niego, wśród grobowej ciszy nocnej, z szeroko rozciętego gardła, płynęła nierównym strumieniem, ciepła, czerwona krew. Nie patrząc, co bierze, wsunął do kieszeni kilka drobiazgów świecących i nie znajdując nic innego, zatrzymał się nieruchomo. Ogarnął go strach, mrożąc mu krew w żyłach.

Nie oglądając się, wymknął się przez uchylone drzwi, zbiegł z szerokich schodów i wyszedł na podwórze. Blade światło nocne padło na straszną, skrzywioną twarz. Skoczył przez parkan i znalazł się na ulicy. Pod ciemnym murem, smagany ostrym wiatrem, stanął, chwiejąc się, jak pijany. W głowie czuł straszną próżnię. Gdzieś daleko żółtawe światło gazu przerzynało ciemność. Dokoła cisza głęboka, przerywana tylko żałosnem wyciem wiatru. Drżąc z zimna, podniósł kołnierz lekkiego palta, zrobił krok naprzód, zatrzymał się znów, aby się zorjentować w ciemnościach i wreszcie iść począł.

Szedł powoli... W chorych, skłębionych myślach przebiegał wszystkie szczegóły okropnej chwili. Widział przed sobą kobietę stygnącą z szeroką raną, słyszał szmer ściekającej z łóżka na posadzkę krwi...

Szedł wąską uliczką. Pomiędzy zacieśnionymi domami, zaledwie widać było skrawek chmurnego nieba. Oddychał ciężko, zgnębiony wspomnieniami i ponurem milczeniem nocy. Wreszcie stanął na skrzyżowaniu się szerokich ulic, równie pustych i ciemnych. Machinalnie włożył rękę do kieszeni — poczuł silne ukłucie. To szpilka od broszki. Przerażony wyciągnął rękę, jakby nią dotknął czegoś strasznego. Niezaschnięta jeszcze krew lepiła mu palce. Zmęczony, drżał na nogach, oparł się o ścianę domu. W gardle mu zasychało, przed oczyma fruwały krwawe płatki.

Ktoś idzie... Drgnął, wyprężył się i słuchał... Serce biło mu młotem. Kroki się zbliżały, słyszał je tuż przy sobie, czuł pod czaszką... Znów cisza... Wtedy nie oglądając się, schylony, ruszył naprzód, lecz kroki rozległy się znów, już bliżej. Począł biedz. Ołowiane niebo z niskiemi czarnemi chmurami przygniata go swym ciężarem... Z rozszerzonemi od strachu źrenicami biegnie dalej i dalej, zataczając się, ścigany przez wszystkie furje piekielne. Okropną ciszę przerywa jedynie uderzenie jego ciężkich butów o asfalt i krótki, śpieszny oddech. Nie widać końca szerokiej ulicy, domy wyciągają niewidzialne ręce, aby go schwytać... Biegnie, jak szczute psami zwierzę, a im bardziej opuszczają go siły, tem większy strach go ogarnia. Czuje ogień w piersiach, szum w uszach, lecz biegnie, tracąc świadomość przestrzeni i czasu. A czas płynie powoli...

Teraz wszystkie jego siły, całą energję pochłania jedna myśl, jedno pragnienie — doczekać się świtu, dnia, światła! Świt zbudzi miasto, zaludni, rozpędzi ciemności. Aby tylko wmięszać się w tłum, zniknąć w labiryncie zaułków, aby tylko nie czuć tego mrożącego zimna samotności, tego milczenia śmierci... Dnia, na miłość Boską, dnia!.. światła!... ludzi!...

Biegnie, za nim biegną kroki pogoni... A przecież tyle zrobił zakrętów, minął tyle ulic, tyle razy się cofał, skręcał, tak zatarł za sobą ślady, że powinien zniknąć w olbrzymiem mieście. Biegnie, chrapiąc przeraźliwie ze zmęczenia i ze strachu.

Świta!.. Na wschodniej stronie nieba ciemność się rozstępuje, ucichający wicher spędza chmury, torując miejsce światłu dziennemu. Wstaje poranek smutny, dżdżysty...

Świta!... Uciekający czuje, że przybywa mu sił, widzi błysk nadziei... Dzień rozpędzi ciemność, a z nią wszystkie okropności nocy, tej nocy! Świta!

Gdzieś daleko powstaje słaba, niewyraźna wrzawa. Jasność się zwiększa, wrzawa potężnieje. Gwar tłumu ludzkiego staje się coraz wyraźniejszy, coraz głośniejszy, już głuszy kroki pogoni.

Ulica wychodzi na plac obszerny. W głębi placu porusza się ciemna, falująca masa... Nie, to nie złudzenie — to tłum, to ludzie! Dobiedz do nich i zniknąć! Słychć już pojedyncze głosy.. Odmęt ludzki coraz bliższy... Jeszcze kilkanaście kroków...

Drżeje... morze ludzkie huczy...

Nagle uciekający czuje po za sobą wyciągnięte ręce tych, co go ścigają tak dawno, tak daleko... Blada, wycieńczona twarz kurczy się konwulsyjnie... Jeszcze biegnie... Już piersią uderza w mur ciał żywych, tonie w morzu ludzkiem... Dalej jeszcze, dalej!

Fala się rozstępuje, tworząc przejście wolne... Zbieg wynurza się z tłumu, staje, spogląda przed siebie i pada twarzą na ziemię...

Gnany strachem i zgrozą nie spostrzegł, dokąd zaprowadziła go ucieczka. W świetle budzącego się poranku stanęło przed nim straszne widmo, wyciągające olbrzymie ramię ku ołowianemu niebu.

Była to szubienica, oczekująca na inną ofiarę tymczasem...

Od Administracji.

„WRZOS"

Marji Rodziewiczównej powieść, której druk ukończyliśmy niedawno w *Dzienniku*, mogą abonenci nabywać w **odbitce fejletonowej po 80 halerzy za komplet** w Administracji *Dziennika Polsk.* Wysyła się tylko za gotówkę.

„W GOSCINIE U TURKOW"

wyborną powieść **N. A. Lejkina** w oryginalnem tłumaczeniu **Kl. K.** mogą abonenci *Dziennika Polskiego* nabywać — o ile zapas starczy — w fejletonowej odbitce, po **60 halerzy za komplet powieści.**

KRONIKA.

Przy zebraniach publicznych, zabawach towarzyskich i wszelkich uroczystościach pamiętajmy o ofiarach na budowę kościołów we wschodniej Galicji i na Towarzystwo Szkoły ludowej.

Przy opłatku. Za kilka godzin, gdy numer *Dziennika* znajdzie się w rękach czytelników, na niebie błyśnie pierwsza gwiazdka, a z nią wśród gron rodzinnych posypią się wzajemne życzenia: długiego życia, szczęścia i pomyślności; po całym zaś świecie, jak daleko sięgają ramiona Krzyża Chrystusowego, zabrzmi jak co roku, często niestety, aż za często zapominane hasło: „Pokój ludziom dobrej woli!"

Pokoju tedy życzymy wszystkim; ale nie tego pokoju, w którego martwocie gnuśnieją serca, gnuśnieje wola i siła, lecz tego pokoju serc i sumień, jaki daje poczucie spełnionego obowiązku względem Boga, Ojczyzny i społeczeństwa, tego pokoju, co hartuje ducha, ustala wolę i do wielkich wiedzie czynów.

Jeżeli w jakiem społeczeństwie pokój taki jest potrzebny, to przedewszystkiem w naszem, rozdzielonem i rozbitem. Do jednego przecie idziemy celu, jedne nasze ideały narodowe, choć odmiennemi drogami do nich zdążamy; a przecież na tych drogach traktujemy się częstokroć, jak wrogi, a nie jak bracia jednej matki.

„Dobra wola" jest, według pisma świętego, tym czynnikiem, który „pokój czyni". Tak długo więc i pozorny wróg jest jeszcze bratem, jak długo nim dobra wola kieruje; wrogiem narodu i społeczeństwa swego staje się ten dopiero, kim zła wola rządzi. Jeżeli więc słowa te: „Pokój ludziom dobrej woli" nie mają być pustym, banalnym frazesem, to starajmy się przedewszystkiem krzewić wśród nas dobrą wolę ową, przy której nie zwyciężą nas ni gromy piekielne, ni zamachy wrogów na całość narodu i język nasz ojczysty.

Zadatkiem tej łączności katolickiego, polskiego społeczeństwa z Bogiem Człowiekiem, który głosił miłość, braterstwo i pokój ludziom dobrej woli, to opłatek wigilijny, którym się łamiemy, życząc sobie „dobrego roku!" Dzieląc się opłatkiem tym w duchu z czytelnikami naszymi i przyjaciółmi, życzymy im zarazem ziszczania tych pragnień, jakie dla Ojczyzny w sercach naszych piastujemy.

Lwów 24 grudnia

Stan powietrza. Godzina 12 w południe: Cieplota — 10 R. Pogoda.

Djarjusz lwowski.

Czwartek 25 grudnia.

Filharmonja lwowska: Koncert popularny. Początek o godzinie 7½, wieczorem.

Teatr miejski: „Śpiący rycerze", fantastyczne widowisko. Początek o godzinie 3½ popołudniu.

„Słodka dziewczyna", operetka. Początek o godzinie 7½ wieczorem.

Kalendarz. Czwartek (25) Nar. Chr. P. — Grzmisława. — (12): Spirydjona. Wschód słońca o godzinie 7 minut 57, zachód o godzinie 4 minut 4.

Od administracji. Z powodu świąt Bożego Narodzenia numer *Dziennika* nie wyjdzie ani jutro, ani w piątek. Następny numer wyjdzie w sobotę rano jak zwykle, o godzinie ósmej rano.

Biuro administracji będzie w piątek zamknięte przez dzień cały.

Mianowania w straży skarbowej. Krajowa dyrekcja skarbu we Lwowie zamianowała w korpusie straży skarbowej: Starszymi respicjentami: tytularnych starszych respicjentów: Albina Kuczabińskiego i Apolinarego Czabaja; respicjentów: Antoniego Szarkowskiego, Jana Ptaka, Mikołaja Szczepanika, Bolesława Krzyżanowskiego, Edwarda Oborskiego i Franciszka Matusiaka. Tytularnymi: starszymi respicjentami: Wilhelma Pagacza, Józefa Leszczyńskiego, Adolfa Bernakiewicza, Dymitra Fedorusa i Józefa Ziółkowskiego. Respicjentami: Jana Kantora, Adolfa Friedla, Mikołaja Wasylkiewicza, Emila Markowskiego, Leona Beniowskiego, Wincentego Kasztelewicza, Andrzeja Knapika, Seweryna Wędziłowicza, Włodzimierza Drozdowskiego, Michała Stolarczyka, Bronisława Wójcickiego, Władysława Jarosiewicza, Zygmunta Demków i Szczęsnego Guzka. Tytularnymi: respicjentami: Zygmunta Augustynowicza, Franciszka Błusza, Ludwika Bartyego, Franciszka Danka, Władysława Dubrawskiego, Michała Długana Wincentego Garwolińskiego, Stanisława Gutkowskiego, Walerego Janikowskiego, Jana Iwaśkiewicza, Juljana Kilarskiego, Stanisława Kolbera, Michała i Wacława Kostkiewiczów, Jana Kowalskiego, Bronisł. Krausa, Antoniego Kudlika, Mikołaja Łopuszczańskiego, Emila Meyera, Tadeusza Myszkowskiego, Pawła Picha, Wawrzyńca Pietrzaka, Erazma Rzepińskiego, Kazimierza Sagańskiego, Wawrzyńca Sochę, Bolesława Sokołowskiego, Włodzimierza Wesołowskiego, Michała Wnęka, Tadeusza Wnorowskiego, Antoniego Wolanina i Witolda Zasławskiego. — (Według podania redakcji *Dwutygodnika*).

Wydział Towarzystwa dziennikarzy polskich składał dziś, jako w dniu imienin, życzenia prezesowi Towarzystwa, p. Adamowi Krechowieckiemu. Imieniem wydziału złożył życzenia p. Krechowieckiemu poseł Merunowicz.

Dary. Cesarz udzielił z prywatnej swej szkatuły na wewnętrzne urządzenie nowo wybudowanych cerkwi w gminie Mikołajów (pow. Bóbrka) kwotę 200 koron, oraz w gminie Koniuszkach (pow. Przemyśl) kwotę 100 koron.

Egzamin z rachunkowości państwowej złożył w namiestnictwie p. Kazimierz Kruczyński z Bieńkowej Wiszni.

Nowa stacja telegrafu. Z dniem 1 stycznia 1903 otwartą zostanie w Płotyczy (powiat Tarnopol) przy istniejącym tamże urzędzie pocztowym stacja telegrafu z ograniczoną służbą dzienną.

Z kolei. Na szlaku Borki wielkie - Grzymałów podjęto ruch osobowy z ograniczonym ruchem towarowym pociągiem nr. 5051, na dniu 24 grudnia. Na szlaku Borki wielkie - Grzymałów podjęto ruch osobowy pociągiem nr. 5053, na dniu 23 grudnia b. r.

Sekcja techniczna rady miejskiej odbyła wczoraj wieczorem posiedzenie budżetowe. Uchwalono na niem liczne ulepszenia co do budowy dróg i brukowania ulic.

Kolej Lwów-Janów-Jaworów. W sobotę nastąpiło otwarcie ofert na budowę kolei z Janowa do Jaworowa. Weszły trzy oferty: Breitera, Długoszewskiego i Słoneckiego. Ten trzeci, jako najniższy oferent otrzymał roboty.

Wieczornica wigilijna. Polskie Towarzystwo gimnastyczne „Sokół", urządza w poniedziałek dnia 5 stycznia o godzinie 8, wieczornicę wigilijną ze współudziałem pań. Zapisywać się można codziennie w biurze „Sokoła".

Drzewko dla nieuleczalnych. Wczoraj popołudniu urządzono staraniem gminy drzewko w miejskim pawilonie dla nieuleczalnych. Jest tam około czterdzieścioro dzieci, strasznie okaleczałych na całe życie i takich, których choroba nieuleczalna rychło zapędzi w grób. Smutna to dola! Ale i o tych nieszczęśliwych dzieciach nie zapomniała gmina; przywieziono im dużo cukierków, zabawek, bieliznę ciepłą i ciepłe ubrania, aby i ci biedacy mogli zaśpiewać kolędę przy drzewku i choć na chwilę się rozradować w uroczystość narodzin Dzieciątka Jezus. Do urządzenia tego drzewka przyczynili się szczodrze kupcy nasi i cukiernicy. Nieszczęśliwe kalekie dzieci bardzo były uradowane choinką i otrzymanymi podarkami.

Dziś popołudniu odbędzie się uroczystość drzewka w miejskim zakładzie sierot i w zakładzie imienia Łazarza.

Wścieklizna we Lwowie. Przed kilku dniami, pies właściciela realności Hawlinga, przy ulicy Szeptyckich l. 47, zachorował nagle i pokąsał dwoje dzieci. Psa odesłano na weterynarję, gdzie skonstatowano u niego wściekliznę i zabito. Wobec tego, odesłano drugiego psa, jaki się znajdował w mieszkaniu do rakarza, pokąsane zaś dzieci wysłał magistrat bezzwłocznie na kurację do zakładu profesora Bujwida w Krakowie.

Kradzież marek. Z trafiki przy placu Bernardyńskim l. 2 skradziono wczoraj z lady 4 arkusze marek listowych po 5 hal. i 2 arkusze marek po 10 hal.

Nowy pożar w Borysławiu. Przy ulicy Pańskiej w Borysławiu, spaliła się ubiegłej nocy kotlarnia w jednej z kopalń.

Morderstwo. Przed paru dniami donieśliśmy o zamordowaniu kupcowej żydówki, Budwigowej w Berlinie. Obecnie piszą stamtąd, że schwytany został morderca Budwigowej, kelner Leszczyński. Wyśledzono go i aresztowano w Kaliszu.

Zastępca ministra wojny. General Artur Pino Friedenthal, komendant 31 dywizji we Lwowie, został mianowany szefem w ministerstwie wojny i zastępcą ministra.

Odebranie debitu. Dziennikowi krakowskiemu *Naprzód* odebrano debit do Niemiec na dwa lata.

Komitet macedoński, jak donoszą z Sofji, wypracował memorjał, zawierający *minimum* żądań Macedończyków co do reform, mających zabezpieczyć spokój w Macedonji. Memorjał ten będzie w Sofji wręczony ministrowi rosyjskiemu hr. Lamsdorfowi.

Zmiany ministrów w Rosji. Z Petersburga donoszą o mających tam nastąpić wkrótce ważnych zmianach na najwyższych urzędach. Minister komunikacji książę Chiłkow ma ustąpić, a jego miejsce zająć Romanow, obecny pomocnik ministra skarbu. Ks. Chiłkow obejmie natomiast posadę kuratora zakładów, pozostających pod protektoratem carowej. Świat handlowy wielkie przywiązuje nadzieje do mającego powstać w najbliższym czasie ministerstwa dla handlu, żeglugi i budowy portów, na którego szefa upatrzonym jest podobno w. ks. Aleksander Mikołajewicz.

Defraudacja pół miljona. Zajęty w fabryce wyrobów jedwabnych Herzfelda i Fischla w Wiedniu, prokurzysta, Adolf Ernst, został aresztowany z powodu zdefraudowania 580 000 koron na szkodę firmy. Za sprzeniewierzone pieniądze chciał Ernst na spółkę ze swoim zięciem założyć w morawskim Schönbergu fabrykę. Dnia 11 bm. uciekł zięć Ernsta do Ameryki, zostawiwszy bardzo wiele oszukańczych długów, na sumę 75 000 koron. To zwróciło uwagę przełożonych Ernsta i sprowadziło odkrycie defraudacji.

Kalendarzowa zima. Wczoraj rozpoczęła się właściwa zima astronomiczna, gdy słońce, znajdując się na południowej półkuli ziemi, oświeca i ogrzewa najsilniej mieszkańców półkuli przeciwległej, wysyłając ku nam promienie ukośne, dające najmniej ciepła i światła.

Znajdując się w znaku Koziorożca, w największej od równika odległości, słońce zacznie się wkrótce zwracać ku równikowi, przez co dni stawać się u nas będą coraz dłuższe. Tymczasem wszakże słońce przez czas pewien przesuwa się prawie równolegle do równika nieba, będąc względem niego w niezmiennej odległości, przez co długości dnia około przesileń wahają się nieznacznie. Do końca roku przybędzie zaledwie 4 minuty. Zakreślając obecnie najmniejszy łuk na sklepieniu nieba, słońce wschodzi w południowo wschodniej, zachodzi w południowo zachodniej części nieba, a przechodząc przez południk, wznosi się u nas nad poziom zaledwie na 18 stopni. Zima jest na krótszą porą w roku i trwa 89 dni. Pomimo, że początek zimy astronomicznej przypada w dniu 22 grudnia pod względem meteorologicznym zimę rozpoczynamy zawsze z dniem 1 grudnia, co w rb. sprawdziło się faktycznie, gdyż oddawna podobnych mrozów na początku grudnia nie bywało.

Stan pogody w Europie. (Sprawozdanie centralnej stacji meteorologicznej w Wiedniu). Dnia 23-go, godzina 7 rano notują: Haparanda —18·6, Wiedeń +0·8, Pola +5·0, Budapeszt +0·9, Florencja +0·3, Biarritz +8·4, Paryż +7·0, Monachjum —0·5, Berlin +0·1, Memel —14·4, Wilno —19·6, Bregencja +1·7, Gorycja —0·5, Rzym +4·0, Petersburg —11·9, Moskwa —20·2. Obszar wysokiego ciśnienia uformował się ku zachodowi, a jego jądro maksymalne leży dzisiaj ponad Anglją południowo zachodnią. Główna depresja znajduje się ponad Grecją, płytkie depresje rozszerzają się ponad Europą północną. Ponad Austro Węgrami osłabiły się różnice barometryczne, a skutkiem tego i wiatry. Pogoda jest przeważnie chmurna, z pojedynczymi opadami. Temperatura ogólnie spadła. Prognoza: Wypogadza się, mrozy.

Numer dzisiejszy *Dziennika* obejmuje sześć stronic. W dodatku mieszczą się następujące artykuły: „Świeczka z choinki". „Opłatkiem", wiersz St. Z. „Błażek zbrodniarz". „W noc wigilijną", wiersz. „Ze świata". W fejletonie: „W wigilję".

Z kraju.

Andrychów. (*Złote gody*). Rzadka uroczystość złotego wesela odbyła się niedawno w kościele parafjalnym w Andrychowie: czterech włościan z okolicy, t. j. trzech z Targanic, a jeden z Roczyn, stanęło przed ołtarzem, wraz z żonami, by podziękować Bogu za 50 letni okres wspólnego małżeńskiego pożycia. Rozrzewniającym był widok tych czterech par staruszków, białych jak gołąbki, z krzyżem w ręku, obchodzących to złote wesele. Nazwiska ich: Jakób Geruszczak, Maciej Rokowski, Wawrzyniec Gałuszka i Wojciech Pająk. W dniu tym miał jeszcze do złotego ślubu stanąć piąty starzec z Sułkowic, nazwiskiem Kasper Marek, który jednak przed paru dniami, zaziębiwszy się, umarł, nie doczekawszy się tego dnia.

Gródek nad Dunajcem. (*Brat zabójcą*). W Roztoce, między rodzeństwem Karoliną i Janem Krockami przyszło do strasznego nieszczęścia. Dnia 9 bm. przygotowując obiad, zażądała siostra od brata Jana, by jej podał drzewo z drewutni, czemu odmówił, każąc jej samej udać się po to drzewo. Z tego wszczęła się między nimi kłótnia, a następnie bójka, wśród której Jan wyrwał siostrze z ręki drewnianą mątewkę, którą ona miała w rękach, pchnął ją ostro zakończoną rączką w pierś tak silnie, że przebił jej serce i położył ją trupem na miejscu. Potem 18 letni sprawca zgłosił się do sądu, przyznając się do czynu i został osadzonym w więzieniu.

Tartaków. (*Wieczór Mickiewiczowski*). W niedzielę dnia 21 grudnia odbył się w sali tutejszej szkoły ludowej uroczysty wieczór ku czci Adama Mickiewicza, przy wyłącznym współudziale młodzieży szkolnej staraniem kierownika szkoły i nauczyciela p. J. W. Na program złożyły się: Słowo wstępne, deklamacje, śpiew i obrazek sceniczny „Powrót taty".

Z entuzjazmem oklaskiwano występ młodzieży naszej, a nauczycielstwo widocznie dobrze pojęło zadanie swe około uświadomienia ludu, poczynając od maluczkich, zwłaszcza, że niedawno także staraniem tych samych odbyło się przedstawienie amatorskie, na którem mieszczanie odegrali sztuczkę „Chłopi arystokraci" z dużem powodzeniem. Dochód tak z pierwszego przedstawienia w kwocie 100 koron, jak i z wieczorku w kwocie 50 koron, użyty został na zakupno instrumentów muzycznych dla tutejszej szkoły, gdyż nauczyciel p. W. J. organizuje z młodzieży orkiestrę, którą radzibyśmy niebawem usłyszeć.

* **Z Koła literacko-artystycznego.** W wigilję Nowego Roku odbędzie się w „Kole" wieczorek z tańcami. Muzyka wojskowa. Wstęp dla członków „Koła" i „Związku artystów" z ich rodzinami po koronie od osoby. Wprowadzeni goście płacą po 5 kor.

* **Podziękowanie.** Pani Janowej Pawlikowskiej, składam w imieniu biednej dziatwy szkoły im. ks. arcybiskupa Issakowicza najgłębsze podziękowanie za obdarowanie biednej dziatwy ciepłemi ubraniami. *Helena Kislinger*, nauczycielka szkoły im. ks. Issakowicza.

* **Wspólny opłatek** w „Skale" lwowskiej odbędzie się w niedzielę dnia 11 stycznia o godzinie 6-tej wieczorem.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Zamiast wieńca na trumnę Wiktorji z Paparów Ścibor Rylskiej złożył Juljan Papara 30 kor. dla Tow. S-lomejek.

Zmarli:

Teofil Cholewa, zarządca górniczy i hutniczy, zmarł w Krakowie w 26 roku życia. Pogrzeb odbył się wczoraj w Grodziszczu pod Cieszynem.

W Warszawie zmarła Amelja ze Świejkowskich Rapacka, żona artysty teatrów rządowych, Wincentego Rapackiego.

W Warszawie zmarł Władysław Kwietniewki, b. docent warszawskiej szkoły głównej i dyrektor stacji meteorologicznej.

W Paryżu zmarł w 68 r. życia dr. Konstanty Henszel, rodem z Litwy, wychodźca z r. 1863.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w środę z powodu Wigilji Bożego Narodzenia, teatr zamknięty.

Jutro we czwartek popołudniu o godzinie 3½ (na dochód Tow. wzaj. pomocy artystów sceny lwowskiej) „Śpiący rycerze", fantastyczne widowisko w 5 odsłonach Sydona Friedberga, muzyka Michała Świerzyńskiego. — Wieczorem o godzinie 7½ „Słodka dziewczyna", operetka w 3 aktach Henryka Reinhardta.

W piątek popołudniu o godzinie 3½ „Piękna z Nowego Jorku", amerykańska operetka w 4 aktach Gustawa Kerkera. — Wieczorem o godzinie 7½ „Dzwon zatopiony", baśń dramatyczna w 5 aktach Gerharda Hauptmana, przekład J. Kasprowicza, muzyka Fr. Słomkowskiego.

W sobotę popołudniu o godzinie 3½ „Zimowa opowieść", dramat w 5 aktach W. Szekspira, muzyka Flotowa. — Wieczorem o godzinie 7½ „Słodka dziewczyna", operetka.

W niedzielę popołudniu o godzinie 3½ „Na Łyczakowie", obraz sceniczny ze śpiewami i tańcami w 4 aktach Fr. Domnika, muzyka M. Świerzyńskiego. — Wieczorem o godzinie 7½ „Lekcja tańców", operetka w 3 aktach Seweryna Bersona.

W poniedziałek po raz pierwszy „Dług honorowy", komedja w 3 aktach przez Zygmunta Przybylskiego. Rozpocznie „Pietro Caruso", dramat w 1 akcie Roberta Bracco, przekład J. Kasprowicza. Debiut panny Wandy Orbitównej w roli Margerity.

We wtorek „Słodka dziewczyna", operetka.

W środę (na zakończenie starego roku) przedstawienie sylwestrowe „Rok 1902", przegląd sceniczny w 12 odsłonach.

Repertoar Filharmonji lwowskiej. We czwartek, 25 grudnia, koncert popularny, na rzecz funduszu doraźnej pomocy dla członków orkiestry Filharmonji.

W piątek, 26 grudnia, koncert popularny, ze współudziałem tow. „Chóru akademickiego".

W sobotę, 27 grudnia, koncert filharmoniczny, ze współudziałem Stanisławy Wysockiej, art. dram. teatru miejsk. w Krakowie i chóru „Lutni". (W programie Davida „Pustynia").

W niedzielę, 28 grudnia, koncert popularny, ze współudziałem Matyldy Rollówny, artystki opery.

We wtorek, 30 grudnia, wielki koncert filharmoniczny, ze współudziałem Willy Burmester'a, skrzypka.

W środę, 31 grudnia, koncert popularny. W programie utwory, które w r. 1902 największe zdobyły powodzenie.

Z Filharmonji. Po dwóch koncertach popularnych, które odbędą się w dni świąteczne, odbędzie się w sobotę, koncert filharmoniczny, z niezmiernie urozmaiconym programem. Bierze w nim udział jedna z najbardziej utalentowanych artystek teatru krakowskiego, p. Stanisława Wysocka, która wygłosi poemat Edgara Poe'go pt. „Dzwony", ilustrowany muzyką Ludwika Czelańskiego. W koncercie tym chóry tow. śpiewackiego „Lutnia", wykonają, jako drugą część programu „Pustynię" Davida.

O Konopnickiej i jej jubileuszu, zamieścił artykuł dwutygodnik rzymski *Vox urbis*, pisany klasyczną łaciną.

„Laudi". Gabryel d'Annunzio wydaje nowy tom poezyj p. t. „Laudi" (Chwały). Będą to liryczne pochwały nieba, ziemi i morza.

Nowa powieść historyczna. Wkrótce wychodzić zacznie świeżo do końca doprowadzona powieść historyczna Juljusza Turczyńskiego p. t. „Dramat bezprawia", na tle dziejów naszych za czasów Stanisława Augusta, prowadzących ostatecznie do katastrofy. Obraz ten historyczny, rozprowadzony na większą skalę, zaczyna od okropnej pamięci konfederacji radomskiej w r. 1767, zawiązanej z natchnienia posła Katarzyny przez zaślepioną szlachtę, niechętną wszelkim reformom króla i Czartoryskich, drżącą tylko o swoje niezgodne z duchem czasu prawa i przywileje, jak osławione *Liberum veto*; zmistyfikowana zaś przez posła carycy, zawiązana w konfederację szlachta, dochodzi do hańby sejmu delegacyjnego i oddaje Rzeczpospolitę, ze wszystkiemi dawnemi wadami w rządzie, pod gwarancję Katarzyny. Juljusz Turczyński w obrazie swym historycznym wyprowadza tu na scenę wszystkie najważniejsze ówczesne postaci historyczne, jak: Czartoryskich, króla Stanisława Augusta z braćmi, And. Zamojskiego, wielu ówczesnych wielkich mężów, tak stronników króla i Rosji, jak i przeciwników, biskupów Sołtyka i Krasińskiego, Józefa Pułaskiego ze synami i t. p. Prócz tego, daje tam obraz nietylko panów i szlachty, ale i mieszczaństwa, a nawet wprowadza i masy ludowe w czasie humańszczyzny. Powieść ta zacznie wychodzić jako dodatek powieściowy do *Mód paryskich.*

Choinka.

Wspominam słodkie szczęścia chwile,
Kiedy choinki złoty blask,
Wisiorki barwne, jak motyle,
Radosny dziatek witał wrzask,
Gdy się szukało wśród igiełek
Podarków, które Bozia dał,
Dopatrzył każdy swój węzełek
I co tchu w drobne rączki brał.
Dostała Janka lalkę wielką,
Marynia na robótki wzór,
A Staś ucieszył się szabelką.
A Jaś wziął malowanek zbiór.
I tylko hasła brzmią wesela,
Wszystko się w jeden zlewa ton,
Dziecięcych śmieszków grzmi kapela,
Serduszka biją ni to dzwon,
A co dopiero, gdy się zacznie
Oglądać całe drzewko w krąg,
Ten patrzy i ten śledzi bacznie,

Do góry tyle sięga rąk!
Patrzcie: czubata z cukru kurka,
A tu murzynka czarna twarz,
A tam trzęsąca głowa Turka,
A tu wisienek wiązkę masz.
I skrzy się drzewko, błyszczy mieni,
Od brylantowych całe ros,
Od drogich pereł i kamieni
Wplecionych w przędzy złotej włos.
Na którą oczy zwrócisz stronę
Cukierków, jabłek drżąca kiść,
Czerwone, srebrne, pozłocone,
Gdzie stać sam nie wiesz, a gdzie iść
Pod jasną wszystko aureolą
Tysiącznych świeczek bucha żar,
Blask taki, że aż oczy bolą:
To jeden urok, zachwyt, czar,
To szczyt radości i wesela,
To najcudniejszy życia maj,
Duszyczki dziatek rozaniela
I z ziemi stwarza istny raj!

. . . .

A za dni kilka, za dni kilka
Odarto ją z tęczowych szat,
Minęło szczęście, ni to chwilka
Choinkę wyrzucili z chat..
I oto leży wśród śmietnika,
Jako zepchnięty z tronu król,
Aż serce żałość jakaś ściska,
Aż w pierś się wżera mocny ból.

. . . .

Po latach tylu, po minionych,
Gdy czoło zmartwień zorał pług,
Żda mi się, że jak w chwilach onych,
Wychodzę przed mej chaty próg.
I oto zadumany stoję:
Odartą z wszelkich złud i mar
Choinkę widzę — **życie** moje,
Tęczową szatę — świat z niej zdarł!

Kaset.

Boże Narodzenie w przyrodzie.

Wedle starej legendy, rośliny i zwierzęta biorą rok rocznie udział w wesołej Nowinie, jaką Anioł zwiastuje pasterzom. Cała natura budzi się ze snu zimowego. O północy zwierzęta bywają obdarzone mową i obwieszczają sobie wzajem: „Urodziło się Dzieciątko". Świat roślinny zmartwychwstaje z letargu, w Engadinie zakwitają winnice, a w Jerycho — róże. Nie istniały one przed Narodzeniem Chrystusa; wyrosły pod stopami Najświętszej Panienki, gdy wraz z Dzieciątkiem uciekała po Egiptu. W nocy wigilijnej zakwitają w lasach paprocie, a w ogrodach jabłoń daje owoc, który więdnie przed świtem.

Z łez, wylanych przez Matkę Najświętszą w ucieczce do Egiptu, wyrosła czarna róża. Dzieciątko łzy dojrzało, otarło je swą Boską rączyną, a każda łza, spadając na ziemię, zamieniała się w kwiat czarny.

Oto jeszcze jedno podanie:

Do żłobka w Betleem, w którem spoczywało Dzieciątko, przybyli trzej królowie ze Wschodu. Nieśli Mu podarki — złoto, kadzidło i myrę, a podarki były owinięte w barwne kwiaty Palestyny. Gdy czarny Melchior do żłobka się zbliżył, wśród swoich kwiatów ujrzał skromny, biały, leżący jak dziecię niewinne wśród tamtych, okrytych złotem i purpurą. Kwiatuszek spadł z nieba, aby Nowonarodzonego powitać. Melchior w oburzeniu poszarpał listki, lecz wiatr ulitował się nad kwiatkiem, poniósł listki przez morza i góry i spuścił je na śnieżne pola naszej Ojczyzny. Odtąd co roku w noc wigilijną na polach i w ogrodach kwitnie biała różyczka, święcąc Narodziny Dzieciątka. Ale ten kwiat niewinności czernieje i więdnie od ludzkiego spojrzenia.

Z humorystyki.

Ostatni numer *Śmigusa* zawiera między innemi dowcipny artykulik, skierowany przeciw wybujałej niezmiernie w dobie obecnej manji rymotwórczej. Pozwalamy sobie powtórzyć ów artykulik, wraz z kilku „dowcipami" *Śmigusa.*

Cudowne dziecko!

Jak niegdyś Mickiewiczowi od pani Lenormand udało nam się otrzymać od pewnej słynnej wróżki (której nazwisko musi na razie osłaniać mgła tajemnicy) sensacyjny artykuł z *gazety, która wyjdzie w roku 2013!* i oto przytaczamy go dosłownie kochanym naszym Czytelnikom:

Sensacja w świecie: Cudowne dziecię!

Czytelnicy! Niebywała! niebywała rzecz się stała! Dziw! dziw!! niech się każdy dowie, niesłychany cud we Lwowie! I cóż na to wy powiecie? W domu państwa Haladrała, co w ulicy *Krętnawstrętna* (parter recte piątro trzecie) zamieszkują już oddawna, rzecz się stała wielka, sławna! jest ludzkości przyszła chwała: Dziundzio! ich cudowne dziecię: Oto! oto gdy dziś rano wszystkim kawę podawano, dziecko widząc, że śniadanie — wygłosiło nagle zdanie. Wygłosiło zdanie **prozą**, a jak słodko *amoroso* nie słyszane już od wieka, lube dźwięki dla człowieka:

— ***Mamo! ja ciem papu!***

Nikt wrażenia nie opisze, nie opowie nikt wrażenia! Słowa te sprawiły ciszę, co zrodziła się z zdumienia. Mama, babcia, ciocie, tato, wujcio, liczne dziatek plemię, na to słowo *prozą* z krzeseł spadły wprost na ziemię. Dziadek, który stał przy piecu i fajeczkę pykał sobie, stłukł piankówkę i bursztynek, gdy uderzył w ręce obie. Babka, gracik nieco stary, co zdrzemniętą była trochę, stłukła nowe okulary, wypuściła z rąk pończochę. Krzyk się zrobił niesłychany, naraz wszystkie rozwarł gęby, aż się wstrzęsły domu ściany (jabyś rwał trzonowe zęby). Wieść rozeszła się na dworze, przylecieli od sąsiada:

— Czy być może? czy być może? Dziuńdzio państwa *prozą* gada?! Powtórz jeszcze dzidziu złoty, powtórz jeszcze raz to samo:

— ***Mamo, ja ciem papu!***

„Mamo ja ciem papu." — Prozą! famo! roznieś wieść sługębna famo!!!

Jak Donkichot, co się wsławił Dulcyneą swą z Toboso, tak ten dzieciak sławnym będzie, że potrafi mówić *prozą*!...

W hotelu małego miasteczka

Podróżny. Czy to aby naprawdę dzika kaczka?

Kucharka. Oj, proszę pana, jeszcze jaka dzika! Naganiałam się za nią po podwórzu z pół godziny, tak się nie dawała złapać.

Po oświadczynach.

— O! tak! będę z panem dzieliła wszystko: radość i zmartwienie.

— Ależ ja zmartwień niemam!

— O nic nie szkodzi! jak się pobierzemy, będziesz je miał na pewne.

Duma poety

— Podobno rzeźnik tu obok używa twych poezyj do zawijania kiełbasy?

— Ale wyłącznie lepszych tylko gatunków.

Na pogodzenie.

Majster: Czego wrzeszczysz?

— Pani majstrowa mnie biła! A ja nie pozwolę się kobiecie bić!

— No, no, nie wrzeszcz, masz tu odemnie w gębę!

Skandal na dworze saskim.

(*Tel. Dziennika polskiego*).

Drezno 24 grudnia. (Tel. wł.) Nauczyciel języka francuskiego Giron, z którym następczyni tronu saskiego bawi w Genewie, liczy 24 lat. Księżna poznała go podczas ostatniego swego pobytu w Paryżu.

Berlin 24 grudnia. (Tel. wł.) *Local Anzeiger* donosi: Nie jest prawdą, jakoby pożycie małżeńskie księżnej z mężem było już od dawna jak najgorsze. Książę Fryderyk August kochał bardzo swoją żonę i nosił ją niemal na rękach. Dopiero w ostatnich czasach rozmaite wybryki księżnej, które nie mogły zostać ukryte i musiały dojść do wiadomości publicznej, zamąciły ich pożycie małżeńskie.

Rozwodu książę nie zażąda nawet wówczas, gdyby papież dał na to swe zezwolenie. O legalności dziecięcia, które księżna nosi pod swem sercem, formalnie nie może istnieć wcale żadna wątpliwość. Ma tu zastosowanie zasada prawna: „pater est, quem nuptiae demonstrant". Rozwiązanie księżnej nastąpi za 5 miesięcy.

Tradycyjne przyjacielskie stosunki między dworem saskim a austrjackim będą i nadal, pomimo tej afery, utrzymywane. Rodziny cesarza Franciszka Józefa i króla Jerzego, stoją ze sobą w sprawie afery księżnej w ścisłym kontakcie.

Monachjum 24 grudnia. (Tel. wł.) Dramat małżeński w rodzinie następcy tronu saskiego wywołał na tutejszym dworze i w kołach towarzyskich niebywałe wzburzenie i jest przedmiotem ogólnych rozmów. Domy: toskański i Wittelsbachów łączy bliskie pokrewieństwo, a księżna saska jest najszczerszą przyjaciółką swej kuzynki księżnej bawarskiej Teresy, córki księcia regenta Luitpolda. Gdy księżna saska przed dwoma tygodniami, w przejeździe do swych rodziców do Salcburga, przybyła do Monachjum, zwrócił powszechną uwagę ten fakt, iż wbrew dawnemu zwyczajowi księżna saska nie odwiedziła księżnej Teresy, lecz wymówiła się chorobą. Wówczas jeszcze o niczem nie wiedziano i nie podejrzywano wcale, z jakimi planami księżna się nosi.

Salcbug 24 grudnia. (Tel. wł.). Podczas swego pobytu w Salcburgu usiłowała księżna nakłonić swego ojca, aby zezwolił na rozwód jej z mężem. Wobec atoli wielkiej religijności, jaka panuje w tej gałęzi domu habsburskiego, prośba księżnej była bezowocną. Dopiero po odmownej odpowiedzi ojca zdecydowała się księżna na krok fatalny i uciekła z wybrańcem swego serca do Szwajcarji. Jak się ułożą przyszłe stosunki księżnej, dotychczas niewiadomo, jednak między dworem austrjackim a saskim toczą się żywe rokowania, których ostatecznym rezultatem będzie to, że zachowanie się księżnej będzie policzone na karb jej wielkiej nerwowości.

Salcburg 24 grudnia. (Tel. wł.). Księżna i arcyksiążę Leopold Ferdynand po swym odjeździe z Salcburga pozostawili listy, w których tłómaczyli swe postępowanie. W liście księżnej znajduje się ustęp, w którym oświadcza, iż pod żadnym warunkiem do męża więcej nie powróci,

O ucieczce dochodzą następujące szczegóły: Arcyksiążę i księżna wyjechali dwukonnym powozem wynajętym do Hallein, tak, że się zdawało, iż robią tylko wycieczkę. W Hallein odesłali powóz i wsiedli do wagonu.

Kochanka arcyksięcia panna Adamowiczówna, która pierwej mieszkała w Wiedniu, w ostatnim czasie mieszkała w Monachjum. W ostatnich dniach wyjechała stamtąd niewiadomo dokąd. Arcyksiążę odwiedzał ją często w Monachjum.

Drezno 24 grudnia. (Tel. wł.). Królewiczostwo sascy nie żyli już z sobą od kilku miesięcy, ułożywszy przedtem z sobą warunki o wzajemnym do siebie stosunku. Księżna miała się zajmować tylko dziećmi i miała prowadzić życie jak najmoralniejsze. Księżna na to się godziła, ale w zamian żądała, aby również i książę wyrzekł się swych miłostek i prowadził życie moralne. Wskutek tego przyszło między nimi do ostrej wymiany słów, następnie do kłótni, a nawet do bójki.

Berlin 24 grudnia. Drezdeński korespondent *Local Anzeigera* dowiaduje się ze sfer urzędowych saskich, że wobec głębokich przekonań religijnych, które panują na dworze saskim, nie ma mowy o rozwodzie, a nie wpłynie także na to ten fakt, że księżna znajduje się w odmiennym stanie i za pięć miesięcy oczekuje rozwiązania. Również jest wykluczonem, żeby książę wyparł się ojcostwa dziecka, które się ma urodzić.

Genewa 24 grudnia. (Tel. wł.). Wielki książę toskański Ferdynand, odwiedzał swą córkę w Genewie, poczem powrócił do Salcburga.

Z dworu austrjackiego nadeszły tu telegramy wzywające księżnę Ludwikę do powrotu, ale księżna nie odpowiedziała wcale na nie.

Genewa 24 grudnia. (Tel. wł.). Księżna Ludwika z bratem swym arcyks. Leopoldem Ferdynandem przybyła tu przed 12 dniami i zamieszkała w hotelu „Angleterre" pod nazwiskiem pani v. Oppel. Arcyks. przybrał nazwisko hr. Buriani.

Sprawa arcyksięcia Leopolda Ferdynanda

(*Telegramy własne „Dziennika Polskiego"*).

Wiedeń 24 grudnia. (Tel. wł.). Arcyksiążę Leopold Ferdynand poznał pannę Wilhelminę Adamowiczównę przed 6-ciu laty w Igławie na Morawach. Jest ona córką urzędnika pocztowego w Bernie i ma dwie siostry. Jedna z nich starsza jest zamężną za urzędnikiem zarządu tytoniowego w Bernie, druga młodsza jest aktorką w jednym z teatrów wiedeńskich i występuje tam w drugorzędnych rolach.

Arcyksiążę, poznawszy Wilhelminę, rozgorzał do niej gorącą miłością. Panna była mu wzajemną. Arcyksiążę nakłonił ją, iż opuściła rodziców i zamieszkała w Igławie, w wynajętem przez niego wspaniałem mieszkaniu. Gdy arcyksiążę przeniósł się do Wiednia, zabrał Adamowiczównę ze sobą, gdzie również wynajął dla niej mieszkanie. Później kupił jej piękną willą w Währingu, po znanym kapelmistrzu Hansie Richterze i wspaniale ją umeblował. Początkowo Adamowiczówna mieszkała w willi sama, później zamieszkała przy niej jej młodsza siostra. Arcyksiążę odwiedzał ją co dnia i przebywał po kilka godzin, później już prawie mieszkał u niej. Wydalał się z willi tylko na krótką chwilę aby zaraz powrócić.

Stosunek jego z Adamowiczówną w kołach dworskich nie był tajemnicą, a Adamowiczównę odwiedzali obaj bracia arcyks. Leopolda Ferdynanda, arcyksiążęta Józef Ferdynand i Piotr Ferdynand.

Gdy arcyksiążę wyjechał z Wiednia, Adamowiczówna otrzymywała od niego codzień listy pełne słów gorącej miłości. W zeszłym roku wyraził się arcyksiążę do Adamowiczównej, iż złoży wszystkie swe godności, wystąpi z rodziny cesarskiej i oženiwszy się z nią, osiądzie jako człowiek prywatny w Genewie.

W jesieni r. 1900 cesarz od jednego z braci dowiedział się o stosunku arcyksięcia z Adamowiczówną i o tem, że arcyksiążę chce się z nią ożenić. Zawołał więc arcyksięcia do siebie i kazał mu opuścić Wiedeń i udać się w długą podróż. Arcyksiążę rozkazu usłuchał i udał się do Egiptu. Z drogi atoli i z Egiptu posyłał do Adamowiczównej co dnia telegramy, w których zapewniał ją o swej miłości, prosił, aby się niczem nie zrażała i zapewniał, że miłość jego musi zwyciężyć.

Adamowiczówna żyła tymczasem sama, z nikim nie utrzymując żadnych znajomości.

Przy końcu stycznia 1902 zjawił się w willi Adamowiczównej arcyksiążę Józef Ferdynand z adwokatem cesarskim drem Bachrachem. Arcyksiąże zawiadomił ją, iż cesarz prosi ją, a właściwie rozkazuje, aby wyrzekła się swej miłości. Dr Bachrach zaś oświadczył jej, iż cesarz rozkazuje jej, aby w przeciągu 8 dni opuściła Wiedeń i że dom jej zostanie sprzedany, a kwota, którą za niego się otrzyma, będzie jej wręczoną.

Adamowiczówna przerażona tą wizytą nic nie odpowiedziała, lecz ulegając rozkazowi cesarza, wyjechała z Wiednia do swych rodziców w Bernie. Następnie znów powróciła do Wiednia.

Willę jej sprzedano za 80.000 kor.; 20.000 koron wręczono jej gotówką, a 60.000 umieszczono na jej imię na procent.

W lecie rb. była Adamowiczówna w Baden pod Wiedniem i tam znów widziała się z arcyksięciem. Długa podróż arcyksięcia i niewidzenie się jego z Adamowiczówną, wcale nie osłabiły jego miłości, lecz dalej mówił jej o swych gorących uczuciach i zapewniał, że przełamie wszelkie przeszkody, a ją pojmie za żonę. W istocie też zerwał wszelkie krępujące go węzły i teraz osiadłszy w Genewie, połączy się węzły małżeńskimi z wybranką swego serca.

Wypadki w Wenezueli.

(*Tel. Dzien. Polsk.*).

Waszyngton 24 grudnia. Na wczorajszej radzie gabinetowej toczyła się bardzo ożywiona dyskusja w sprawie wenezuelskiej. Większość członków gabinetu oświadczyła się przeciw temu, aby prezydent Roosevelt objął urząd sędziego rozjemczego, — a to z obawy, że mogłyby z tego wyniknąć ewentualnie jakie komplikacje. Na propozycję, aby spór wenezuelski przekazać sądowi rozjemczemu w Hadze, Stany zjednoczone nie zgadzają się, nie chcą bowiem, by o sprawie amerykańskiej rozstrzygał sąd pozaamerykański. Wielu senatorów i członków izby deputowanych, wiele wybitnych osobistości i dzienników stara się wywrzeć na prezydenta Roosevelta nacisk, by nie przyjmował urzędu sędziego rozjemczego.

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.

Przeniesienia,

Wiedeń 24 grudnia. Prezydent ministrów, jako minister sprawiedliwości przeniósł notarjusza Jana Rudnickiego z Łąki do Brzeżan, oraz zamianował kandydata notarjalnego Klemensa Rozłuckiego we Lwowie notarjuszem w Bukowsku.

Podróż hr. Lambsdorffa.

Budapeszt 24 grudnia. Hr. Lambsdorff zwiedzał nowy gmach parlamentu i inne monumentalne budowle. Dziś popołudniu wyjeżdża w dalszą podróż do Belgradu.

Morderstwo.

Budapeszt 24 grudnia. (Tel. w.) W gminie Ochabu znaleziono na ulicy rumuńskiego parocha Mikołaja Bodroszana, zamordowanego. Mordercą jest młody wieśniak Jerzy Seresan. Zeznał on, iż zamordował Bodroszana dlatego, że uwiódł mu siostrę. Seresana osadzono w więzieniu.

Defraudacja.

Praga 24 grudnia. (Tel. wł.) W kasie oddziału dla przedsiębiorstw miejskich odkryto defraudację 18.000 koron. Defraudantem jest kasjer przedsiębzięcia Alojzy Swoboda. Gdy przeprowadzono rewizję kasy, znaleziono wszystko w porządku. Swoboda atoli zarządzał równocześnie kasą chorych sług, której nigdy nie rewidowano. Za każdym razem, gdy zarządzano rewizję, Swoboda brał pieniądze z jednej kasy, aby ukryć ubytek w drugiej.

Samobójstwo.

Praga 24 grudnia. (Tel. wł.) Wielką sensację wywołało tu samobójstwo adwokata dra Jana Toksteins, który był właścicielem przeszło 20 domów na Winohradach. Znaleziono go nieżywego w komórce jednego z jego domów. W kieszeni jego znaleziono flaszeczkę z czerwonym płynem. Jest przypuszczenie, że się otruł. Zwłoki odstawiono do istytutu patologicznego, celem przeprowadzenia obdukcji. Przyczyną samobójstwa mają być opłakane stosunki finansowe. Domy Toksteina, które przedstawiają wartość 900.000 koron, były ponad wartość obdłużone. Zajmował się on kupnem i sprzedażą realności, ale spekulacje te zawiodły go.

Rozmaitości.

Pożywność orzechów. Od najdawniejszych czasów są orzechy jednym z najważniejszych środków pożywienia u wielu narodów, żyjących na łonie przyrody. A zasługują ze wszech miar na uznanie, jakiem się cieszą. Orzechy bowiem i ziarniste owoce, jak migdały, zawierają bardzo dużo ciałek białkowatych i tłuszczów, zatem dwóch głównych składników ludzkiego pożywienia. Pożywność orzechów przenosi trzykrotnie wartość spożywczą najprzedniejszych befsztyków! Wśród narodów „cywilizowanych" zapomniano o tem niestety! i dopiero w ostatnich czasach, w kołach zwolenników przyrodnego sposobu życia, zwrócono słusznie uwagę na orzechy, jako cenne środki pożywienia. Oczywiście, dla odzwyczajonych od przyrodnej strawy przez szereg pokoleń żołądków ludzi nowoczesnych, są orzechy trudno strawne i rzadko kto mógłby spożyć od razu większą ich ilość, nie narażając się na większe, lub mniejsze niedomagania. Ale można powoli przyzwyczajać żołądek. Dalej polecenia godne są wszelkie potrawy sporządzane z miazgą orzechową, mlekiem i t. p. Przedewszystkiem zaś pamiętajmy o pożywności orzechów i migdałów wobec dzieci prawidłowo rozwiniętych, które przecież zwykle domagają się tych owoców. Jest to zdrowy popęd przyrody u dzieci, równie jak do owoców innych. Nie stłumiajmy go. Żołądek młody zdrowych dzieci strawi bez trudu orzechy, gdyż jest jeszcze nie wyniszczony rozmaitemi wykwintnemi wymysłami kuchni, jak żołądki dorosłych. A przytem ruch, jakiego zwykle używają dzieci obficie, ułatwia im trawienie.

Wyrok śmierci na kobiety. W Liverpoolu w Anglji zakończył się w tych dniach proces, który budził w mieście powszechne zajęcie. Przed sądem przysięgłych stanęły dwie służące, 20- i 17-letnia Ethel Rollinson i Ewa Eastwood, pod zarzutem zamordowania zamożnej starej panny, nazwiskim Marsden, u której służyły. Obie oskarżone przyznały się do winy; udusiły swoją panią przy pomocy poduszek, dlatego, że morzyła je głodem i obchodziła się z niemi bardzo źle. Sąd skazał obie winowajczynie na śmierć, a wyrok ten wywarł wśród zapełniającej salę publiczności, wielki wrażenie.

Nieznany portret Jana Kazimierza. W galerji akademji św. Łukasza, w sali, w której znajduje się słynny fresk Rafaela, znalazł p. Adam Darowski, korespondent pism polskich, nieznany portret króla Jana Kazimierza dobrego pędzla, prawdopodobnie z r. 1646, kiedy Jan Kazimierz, jako królewicz przebywał w Rzymie. Jan Kazimierz, przedstawionym jest jako młody człowiek, trzydziestokilkoletni. Portret będzie podanym w jednem z naszych pism ilustrowanych

Żelazny łańcuch przesłano prezydentowi heskiego sejmu z prośbą, aby nim związano socjalistycznego posła Ulricha, w razie gdyby tak samo się zachowywał jak w parlamencie. Ulrich jest wiceprezydentem sejmu.

Dział ekonomiczny.

— **Bank rolniczy we Lwowie.** Lwów 24 grudnia. (Dziś notujemy za 100 klg. *loco* Lwów. Waluta koronowa.) Pszenica gotowa od 16·— do 16·40 pszenica na termina od 15·50 do 16·—; żyto gotowe od 13·20 do 13·50, żyto na termina od 12·80 do 13·—; owies obroczny gotowy od 12·50 do 13·—, owies obroczny na termina od 12·— do 12·50; jęczmień pastewny od 10·50 do 11·50 jęczmień browarniany od 11·60 do 12·50 rzepak od 19·— do 19·50, lnianka 17·— do 17·50 groch pastewny 13·— do 13·50 groch do gotowania 15·— do 21·—; wyka 11·— do 12·—; bobik 11·— do 11·80 hreczka —·— do —·—; kukurydza nowa 12·40 do 12·80, kukurydza stara —·— do —·—, chmiel za 56 kilo —·— do —·—; koniczyna czerwona 130·— do 160·—, koniczyna biała nowa od 150 do 250·—, koniczyna szwedzka od 130 do 190·—, tymotka od 50·— do 64·—.

Spirytus paritas Tarnopol gotowy od 15·50 do 15·75; ekskontyngent od 8·50 do 8·75.

Usposobienie niezmienne, z powodu świąt ruch ograniczony.

— **Sprawozdania z targu zbożowego na Kleparzu.**

Kraków 23 grudnia. Płacono: pszenicę białą od 8·10 do 8·50 kor., czerw. od 8·— do 8·40 kor., żółtą od 8·— do 8·40 koron, żyto od 7·10 do 7·40 koron, jęczmień browar. od 6·75 do 7·25 koron, na kaszę od 6·10 do 6·30 koron, owies 6·— do 6·60 koron, rzepak od —·— do —·— koron, konicz. czerwony —·— do —·— koron, biały —·—, do —·— koron, kukurydza —·— koron. Wszystko za 50 kilogramów.

— **Wiedeń** 24 grudnia. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę od 7·89 do 7·90, na maj-czerwiec od —·— do —·— żyto na wiosnę od 7·03 do 7·04, na maj-czerwiec od —·— do —·— kukurydza na maj czerwiec od —·— do —·—; owies na wiosnę od 6·52 do 6·53; rzepak na styczeń-luty od —·— do —·—, na sierpień wrzesień od —·— do —·—; olej rzepakowy na styczeń-kwiecień od —·— do —·—. Usposobienie silne Pochmurno.

— **Budapeszt** 24 grudnia (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na kwiecień od 7·81 do 7·82 żyto na kwiecień od 6·76 do 6·77; owies na kwiecień od 6·24 do 6·25 kukurydza na maj od 5·79 do 5·81; rzepak na sierpień od 11·80 do 11·90 Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna ogran. Usposobienie lepsze. Zimno.

Wiedeń 24 grudnia. (Giełda południowa godzina 12 m. 45). Marki 117·15 Renta majowa 101·30 Węg. renta koronowa 97·85 Akcje austr. zakł. kred. 673·50 Akcje węg. zakł. kred. 715·50 Akcje Anglobanku 269·—, Akcje Unionbanku 532·—, Akcje Bankvereinu 449·— Akcje Länderbanku 393·50 Akcje kolei państw. 676·50 Lombardy 63·75, Akcje kolei Elbethal 453·—. Akcje fabryki broni —·—, Akcje tytoniowe 33·—, Akcje Alpiny 369·—, Akcje Rima Muranji 465·—, Akcja pragskiego Tow. żel. 1470, Losy tureckie 111·50 Ruble 252·75 Usposobienie spokojne.

Berlin 24 grudnia. (Giełda poranna) Akcje kredytowe 212·10 Towarz dyskontowe 189·75 Usposobienie spokojne.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 24 grudnia 1902 r.

HOTEL GEORGE. Hr. S. Piniński z Grzymałowa. Hr. W. Młodecki z Monasterzysk. B. Linkowski z Podola ros. A. Kochański z Kijowa. M. Zakrzewski z Wiktorowa. W. Zadora z Warszawy. J. Podlewski z Czerniłowa. T. Sieńkiewicz z Jasła. K. Stefanowicz z Uniatycza. M. Rappaport z Drohobycza.

HOTEL EUROPEJSKI JE. A. Jaworski z Wiednia. Hr. A. Plater z Hłuboczka. S. Burzyński z Buczacza. J. Sroczyński z Korytnik, S. Cieński ze Stanisławowa. K. Polański z Rudnika. T. Wysocki z Zubowmostów. S. Potworowski z Koropca. J. Kuźniewicz z Jasła. Hr. W. Korytowski z Narola. S. Karśnicki z Rosji. Dr. J. Wurst z Kałusza.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności.

MAŁY FEJLETON.

Świeczka z choinki.

(B a j k a).

Mała córeczka króla morza, siedziała w pięknym, niebieskim stroju w kryształowym pałacu swej babki i bawiła się pysznemi muszlami. Ale zabawa jakoś jej nie szła. Co chwila opuszczała księżniczka rączki i przysłuchiwała się licznym dzwonkom, jakie rozbrzmiewały tam w górze, ponad dachem lodowym, jaki zima zbudowała nad państwem króla morza.

Dzwonki ciągle brzęczały: bim-bam, bim-bam! dziwnie, radośnie, wesoło.

— Babuniu, co to za dźwięki tam w górze? — zapytała księżniczka.

Siwa babunia siedziała na wspaniałym tronie kryształowym, liczyła już wiele tysięcy lat i wiedziała wszystko.

— Dziś jest noc Bożego Narodzenia — rzekła.

— Co to jest noc Bożego Narodzenia, babuniu?

— Ludzie dzwonkami głoszą chwałę Bogu na wysokościach. Stroją choinki mnóstwem świeczek. I wtedy jest pokój na ziemi.

— A co to jest pokój na ziemi, babuniu?

Ale babunia, która wszystko wiedziała, nie umiała na to odpowiedzieć.

— Gdyby nam kto przyniósł tutaj świeczkę choinkową, wiedziałybyśmy co to jest — rzekła w końcu.

Po chwili zasnęła smacznie na miękiem łożu z róż morskich.

Księżniczka wybiegła z sali i uniosła się na powierzchnię morza. Cicho i spokojnie połyskiwało ono w świetle księżyca.

Z kościółka po za lasem dźwięczały wciąż dzwonki. Ludzkie postacie, duże i małe, ciągnęły przez śnieg i lód do kościoła.

Po chwili zabrzmiały organy i głośny śpiew z setek piersi:

„Chwała bądź Panu na wysokości, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli“.

Córeczka króla morza zbliżyła się do jasnych okien kościółka i spojrzała ciekawie do środka.

— Ach, jakże pięknie błyszczą tam świece! Gdyby tak kto jej zechciał ofiarować choć małą świeczkę, ażeby w państwie króla morza też poznano, co to jest „spokój na ziemi“.

Cichutko przesunęła się między tłumem rozmodlonych, zatopionych w książkach do nabożeństwa, w pieśniach, które śpiewali. Nikt zdawał się nie widzieć małej księżniczki morza.

Wtem jedna mała dziewczynka zawołała głośno:

— Patrz mamo, jakie ładne dziecko.

Wszyscy wokół spojrzeli zdziwieni na małą dziewczynkę zatrwożoną, spowitą w gazę koloru morza, spływającą jej po złotych włosach. Z przestrachu pozostali z ustami otwartemi, organista urwał kolędę w połowie tonu, małe dzieci poczęły płakać.

Księżniczka przerażona zakryła twarzyczkę rękami i umknęła smutna z kościółka do lasu.

Kiedy tam przesuwała się pod drzewami pokrytemi śniegiem, doszła wkońcu do jakiejś ubogiej chatki, w której przez małe, popękane okienko błyszczało słabe światełko. Wewnątrz, na czysto umytym stole, stało małe drzewko, ubrane czterema żarzącemi się świeczkami. Naokół drzewka skakał chłopczyk, może siedmioletni. W izdebce nie było nikogo więcej.

Chłopczyk biegał naokoło stołu i śpiewał kolędę:

„W żłobie leży,
Któż pobieży
Kolędować malemu“.

Wtem otworzyły się cichutko drzwi, mała księżniczka morza weszła do chatki. Całą jej osóbkę opływały długie złote włosy. Swój welon koloru morza zdjęła z głowy, bojąc się przestraszyć malca.

Ten jednakże wcale się jej nie zląkł.

— Czy ty jesteś Dzieciątko Jezus? — zawołał radośnie.

Mała nie odpowiedziała, tylko uśmiech błogi rozpromienił jej twarzyczkę.

— Czekałem na ciebie — mówił chłopczyk. — Byłem bardzo pracowity, zadziwisz się. Umiem dużo wierszyków na pamięć, nauczyłem się rachować.

Księżniczka morza patrzała ciągle, jak zaczarowana na płonące świeczki.

— Podarujesz mi jedną świeczkę chłopczyku? — zapytała miękim, słodkim głosem.

Chłopczykowi nie bardzo podobała się ta propozycja, ale rzekł w końcu:

— Dobrze, dam ci jedną. Inne muszę zatrzymać, póki mama nie przyjdzie. Drzewko ubrałem sam, już po wyjściu mamy. Prawda że piękne?

Księżniczka przytaknęła, patrzyła jednak coraz bardziej prosząco na świeczkę.

Więc dał jej w rączkę małą, czerwoną, palącą się świeczkę.

Córka króla morza zdjęła z szyi sznur pereł, położyła go na stole i zniknęła z izdebki.

Kiedy przyszła matka chłopczyka, objął ją radośnie wołając:

— Mamo, było Dzieciątko Jezus!

— Co ty mówisz, dziecko?

— Tak, było. Zostawiło mi ten brzydki sznur pereł, jakbym był dziewczynką! Wolałbym rycerza na koniu z piernika lub jabłuszko!

Kobieta, zobaczywszy sznur pereł, aż się ze zdziwienia za głowę chwyciła.

— Ach ty, mój kochany głuptasie! Za ten sznur pereł można kupić tysiące pierników i chleba i kiełbasy i dobrego wina dla naszej babci.

Wielka radość tamowała jej głos w piersiach. Drżąca chodziła po izdebce, chciała biedz niezwłocznie do miasta; z roztargnienia pończochami obwijała sobie szyję, kaptur kładła na nogi, niebieską kapę z łóżka kładła na ramiona zamiast płaszcza.

Chłopczyk również biegał uradowany i wołał:

— To wszystko dlatego, że tak się dobrze uczyłem! Tysiące pierników za to, że się dobrze uczyłem!

Księżniczka morza przybyła na brzeg morski, niosąc do kryształowego pałacu swego ojca palącą się świeczkę. Postawiła ją na stół perłowy, po za którym siedział na tronie z muszli siwobrody król morza.

Wszyscy się schodzić poczęli. Stara babka, cały dwór i podziwiali widowisko, gdyż płomień świeczki, rósł, potężniał, oblewał czerwonem światłem ściany kryształowego pałacu, zapalał je.

Pełne ciekawości przypływać zaczęły całe masy ryb, zaglądając ciekawie przez szyby do sali. Korale, kryształy i muszle na ścianach i daleko w morzu, rozbudzone ciepłem tchnieniem światła, poruszyły się, zadzwoniły trawy, sitowia zaszemrały, fale morza zaszumiały jakąś pieśń tajemniczą.

Po chwili jednak wszystkie głosy zgodnie zawtórowały:

„W żłobie leży,
Któż pobieży
Kolędować malemu“.

Staremu królowi morza spływały po twarzy dwie łzy perliste i mruczał do siebie:

— Tak wzruszony nie byłem nigdy jeszcze, nawet i wtedy, gdy piękną zielonooką córkę króla mórz wschodnich zabrałem do swego królestwa, jak teraz, kiedy słucham tej pieśni i patrzę na świeczkę z choinki dziecka ubogiego.

Opłatkiem.

Ducha opłatkiem w serdecznej wierze
Dzielmy się, bracia, spiesząc przez życie;
Wśród wzniosłych życzeń, pragnijmy szczerze,
By promień szczęścia błysnął w rozświcie.

Niechajże zniknie zwodnicza mara,
Co się zwątpieniem wżera w głąb serca, —
Niech się odrodzi miłość i wiara,
Jak wiosny kwiecie wśród łąk kobierca!

A gdy ominą cierpienia dreszcze,
Które pierś naszą szarpią jedynie, —
Upadek ducha i sny złowieszcze,
W najboleśniejszej przeczuć godzinie: —

Wtedy z przedziwną uczuć ochotą,
Której moc żadna już nie pokona,
Jak jasnej zorzy świetlane złoto,
Strzeli w błękity myśl uskrzydlona —

I błagać będzie Pana nad Pany —
A On wszak prośby zawsze wysłucha —
O ukojenie serdecznej rany,
O łez otarcie — o spokój ducha,

I o przerwanie tajemnej głuszy,
Wśród której kroczy ludzi tak wielu, —
O wiarę, której nic już nie skruszy —
O wspólność myśli i zgodność celu.

Dzielmy się przeto opłatkiem ducha,
Najserdeczniejsi bracia — o mili!
A świat nas pojmie i Bóg wysłucha,
W tak przenajświętszej Narodziu chwili.

St. Z.

Błażek zbrodniarz.

— Błażek idź mi zaraz, zabij tego psa nieznośnego!

Błażek patrzał zdumiony i przerażony na dziedzica, który wydając rozkaz, trząsł się w fotelu, jak galareta.

Dziedzic czuł się tego dnia gorzej, astma dokuczała mu bardziej, aniżeli zwykle, a w takich razach nie znosił wycia psiego.

— No cóż, głupcze, stoisz? Nie zrozumiałeś, co mówiłem?

Nie, Błażek nie może zrozumieć. Zdaje mu się, że ma przed oczami psa, którego mu dziedzic zabić każe i w tych oczach maluje się naiwne zdumienie. Zabić kruczka? Zabić tego biednego psa, co wiernie mu towarzyszył, gdy szedł w pole z bydłem?... Tego psiaka, którego kochał tak, jak nikogo na świecie? Prawda i to też, że nie miał nigdy nikogo bliskiego, a psiak spoglądał nań zawsze tak tkliwie, z takiem przywiązaniem, jakiego Błażek nie widział nigdy w oczach ludzi...

Nie, Błażek takiej zbrodni nie popełni... Nie mógłby zresztą, gdyby nawet chciał. I za co, dlaczego zabijać? Prawda, że Kruczek wygląda teraz wstrętnie; sapie, wyje, z zaropiałych ślepiów mu cieknie, ślini się, ale to przejdzie! Psiak młody, choruje, jak każdy...

— Wielmożny panie! — odzywa się nieśmiało Błażek, kręcąc w ręku słomiany kapelusz — po co zabijać Kruczka? Psiak się przecie wyliże!

— Durniu jeden, cóż ty myślisz, że będę z tobą długo gadał? Natychmiast zabij to wstrętne zwierzę, albo... ja się z tobą rozprawię!

Pastuch schylał nizko głowę, w której myśli poruszają się powoli, jak gąsienice w trawie. Co ma znaczyć to powiedzenie dziedzica „ja się z tobą rozprawię?“ Błażek tego zrozumieć nie może, ale się boi... Wie, że dziedzic jest gwałtowny, zły, nielitościwy... Za byle głupstwo człowieka sponiewiera i wypędzi, a Błażek nie chce stracić obowiązku... Niech Bóg zachowa! Gdyby go dziedzic wypędził, co on by z sobą zrobił? Nikt go z pewnością do służby nie przyjmie.. Wszyscy wiedzą, że Błażek jest do niczego, że z łaski tylko prawie jeść dostaje... Od małego był przygłupi, nie mógł się nawet pacierza całego, jak należy, wyuczyć... Tak, o tem wszystkiem Błażek sam wie dobrze... Choć przygłupi, rozumie swoje położenie i drży z obawy. Jeżeli go stąd wyrzucą, to będzie musiał wziąć torbę i iść w świat po proszonem.

— Jeszcze stoisz, do kroćset djabłów! — krzyknął dziedzic dusząc się z wściekłości.

— Już idę, wielmożny panie, idę...

Błażek wychodzi ze dworu, idzie na podwórze, bierze z szopy łopatę żelazną i woła:

— Kruczek! Pójdź tu Kruczek!

Pies wysuwa się wolno z budy... Poznał głos i chociaż gorączka odbiera mu przytomność, idzie za Błażkiem. Ledwie się wlecze, ledwie nogami przebiera; oczy zaropiałe widzą jak przez mgłę... Idzie Kruczek, ociera się pieszczotliwie o nogi Błażka, tego dobrego przyjaciela, który mu zawsze swój chleb oddawał, głaskał, pieścił, wyścielał budę świeżą słomą.

— Chodź, Kruczek, chodź! — zachęca Błażek.

Idą obaj, człowiek i pies, na Białawkę, do lasku, gdzie zwykle zakopują zdechłe lub zabite psy.

Pierwszy to raz Kruczek idzie do lasu tak smutny.. Nie tak, jak dawniej gdy szedł ze swym przyjacielem Błażkiem za bydłem! Wtedy skakał, szczekał, tarzał się po trawie, gonił jaskółki, płoszył wiewiórki, czasami pozwalał sobie nawet na pociągnięcie za ogon krowy, oddalającej się od stada. Potem wracał do przyjaciela zziajany, przewracał się u nóg jego, szczekając radośnie, jakby mówiąc: „No, kontent jesteś ze mnie, Błażku? Kruczek zna służbę, prawda? Pogłaskaj mnie...“

— Biedny Kruczek! — mruczy pastuch, siląc się zebrać w swej biednej głowie wszystkie te wspomnienia, — a jednak, ja go muszę zabić, muszę!

Są już na Białawce, na skraju lasku. Kruczkowi sił już nie stało. Sapie, wysuwa język i od czasu do czasu nieśmiało spogląda na Błażka, bolącemi, zaropiałemi oczyma. Byłby już może nie doszedł i zdechł na drodze, gdyby go Błażek nie zachęcał pieszczotliwem słowem i głaskaniem.

Na małym wzgórku stoi gromadka krzywych, karłowatych sosen. Tu zwykle dobijają psy chore, lub stare. W brudno żółtym piasku korzenie sosen pełzają, jak żmije...

Błażek się zatrzymał, zakrył machinalnie oczy, potem spojrzał na psa. Stał długi czas zamyślony, aż przed oczyma poczęły mu migać ciemne płatki.

Schylił się, wziął pysk Kruczka w obie ręce, przyciągnął do siebie i ucałował długo, gorąco, po bratersku.

— Oj, Kruczku mój, Kruczku! — westchnął boleśnie.

Pod wpływem tej pieszczoty pies zadrżał całem ciałem. Przysunął się jeszcze bliżej i zapominając o okropnym bolu, począł się radośnie ocierać głową o nogi Błażka, wreszcie wyciągnął doń prawą łapę, jakby chcąc pokazać, że jeszcze nie zapomniał wszystkiego...

Wtedy Błażek się wyprostował, schwycił łopatę, wzniósł w górę i zamrużywszy oczy, z całej siły uderzył w głowę zwierzęcia...

Szarawa masa mózgu bryznęła na piasek i rzadką, spaloną trawę.

— Kruczek! — krzyknął Błażek głosem rozdzierającym, drżąc z przerażenia.

Pies poruszył lekko ogonem; jeszcze usłyszał i zrozumiał swą nazwę, lecz w tej chwili drgnął, wyprężył się i zesztywniał.

Kruczek już nie żył.

Błażek spojrzał na strzaskaną czaszkę zwierzęcia, na skrwawioną łopatę i uczuł, że coś się w nim dzieje strasznego, nieznanego, że ściska mu serce, dławi w krtani...

— Kruczku! — krzyknął raz jeszcze i nagle rzucił po za siebie ciężką łopatę, jak gdyby narzędzie śmierci dłonie mu paliło.

Rozległ się krzyk przeraźliwy i jęk bolesny. Coś ciężko upadło na ziemię.

Błażek odwrócił się i patrzał szeroko rozwartemi oczami. Na trawie, pod krzakiem jałowcu, leżał stary dziedzic. Łopata tkwiła w łysej czaszce, jak siekiera w pniu drzewa, a z pod niej płynęła krwi struga.

Dziedzic przyszedł zapewne zobaczyć, czy Błażek spełnił rozkaz...

Błażek schwycił się rękoma za głowę i jak szalony, pobiegł na przełaj przez pole.

Wpadł do wsi i na widok ludzi, począł wołać:

— Ludzie, wiążcie mnie, okujcie! Zabiłem, zamordowałem!...

— Kogo? — rzucił ktoś pytanie.

— Psa!!!...

W noc wigilijną.

Hej! nad moją wsią
O nocy
Skrzą się gwiazdy, skrzą,
Niebo niczem pas kowany,
Centeczkami nabijany,
Że aż oc(z)y
Lgną i dusza,
Że aż oc(z)y lgną!

A w tej mojej wsi —
Chatynie
Rzadko kto dziś śpi,
Każden duszą zapatrzony
Ku tej nocy ugwiażdżonej,
O Dziecinie
Śni milejszej,
O Dzieciątku śni!

A tą moją wsią
O gwieździe
Wszystkie serca drżą...
Płynie echem przez wieś całą:
„A słowo Ciałem się stało“;
W każdem gnieździe
Brzmią kolędy,
W każdem gnieździe brzmią!

Bo ta moja wieś
W rozdole,
Gdy zanuci pieś(ń),
Gdy ku gwiazdom wzniesie dłonie,
To jej łacniej na zagonie
Krzyżyk, dolę
Nieś(ć) przed siebie,
Krzyżyk, dolę nieś(ć)!

ZE ŚWIATA.

Powodzie w zimie. Z Włoch nadchodzą wiadomości o powodziach. Z Cagliari donoszą, że w kilku miejscach komunikacja kolejowa przerwana, skutkiem podmycia nasypu. Miejscowość Uta zupełnie odcięta od świata, pola dokoła zalane. Wysłano wojsko na pomoc zagrożonej ludności. W Tortoli most zerwany. Deszcze trwają w dalszym ciągu. — W Hiszpanji również skutkiem długotrwałych deszczów obszerne przestrzenie stoją pod wodą. Rzeka Manzanares wystąpiła z koryta. Liczne linie telegraficzne przerwano, fale uniosły w wielu miejscach mosty i nasypy kolejowe, W licznych fabrykach przerwano robotę, gdyż woda wtargnęła do wnętrza. Na wybrzeżach szaleją burze, kilkanaście łodzi rybackich utonęło.

W WIGILIĘ.

Lecą z nieba płateczki białe, lekkie, a gęste i tak się kręcą, a wiją, jakby chciały utkać dla ziemi świąteczny welon srebrzysty. Chatki maleńkie, rozsypane przy drożynach wiejskich toną w białości niezwykłej; choinki i jodełki, uginając się pod puszystym ciężarem śniegu, powyciągały w przestrzeń ramiona długie, jakby pomocy szukały. A w około każdej jodełki i każdej choinki krąży jakaś biel nieujęta, przejrzystością swą lekka i szepcze, a gwarzy coś tajemniczo o rzeczach wielkich, o rzeczach świętych.

Wiatr hucząc noc całą, ucichł, a stuliwszy swe rozszalałe skrzydła, przysiadł pod drzewa i słucha, co szepczą choinki choinkom, o czem gwarzą jodełki i powtarza dalej starym dębom i rosochatym wierzbom nad drogą. I szumy wielkie idą poprzez pola i poprzez lasy o chwale, o weselu, o cudach!

— Jakaż to siła wspomnień wielka! Dzisiejszy dzień zawsze mnie rozczula — mówiła staruszka przygarbiona, kręcąc się po małym pokoiku koło wieczerzy. — Dawniej jednak inaczej bywało, ludzie cieszyli się na te święta, bo wierzyli, że Dzieciątko Boże małemi rączynami rozdaje to, o co cały rok prosili.

— Oj, gdybyż to prawdą było, babuniu! — odpowiedziała stojąca pod oknem młoda dziewczyna, zapatrzona w gwiazdy na niebie.

— Że prawda, to prawda, córuchno, lecz ty już sobie wyprosiłaś wpierw co najlepsze, Boleczko! Pan Bóg daje ci szczęście prawdziwe.

— Daje... mi... szczęście... prawda babuniu — odrzekła wolno, z dziwnym jakimś bolem w głosie.

— Złota dola uśmiechnęła ci się, sieroto! Bierze cię człowiek poczciwy, pracowity, oj niejedna ci tego we wsi pozazdrości. Coby to było się z nami stało po śmierci ojca, gdy go z fabryki nieżywego do domu przynieśli! Karol dał dach, kawałek chleba i wziąwszy cię, sierotę, za rękę, już cię nie opuścił do dzisiaj.

— Pamiętam to wszystko, babuniu! to też wychodzę za niego... będę mu dobrą żoną i...

Rozpłakała się rzewnie, zaciskając oczy rękoma.

— Czego płaczesz i to dziś! Schowaj łzy, gdy będziesz miała czego płakać, dziś przyjdzie ci włożyć pierścionek, powinnaś się ubrać ładnie i być wesołą; weź nową sukienkę, zapleć czerwoną wstążkę w warkocze, tak, jak Karol lubi. — Żeby tylko wcześnie przyszedł, wieczerza już gotowa, a może też i jemu odmieni się dola i od Nowego Roku dostanie lepszą posadę; tak dreptać za interesami fabryki po okolicy, to ciężko, o bardzo ciężko. Jakby to wam dobrze było wtenczas, a i mnie starej patrzeć na was oboje...

— Na... nas... oboje?..

— Ot idzie, słyszysz? Nie — to wiatr tak jęczy w komorze, jeszcze też nie może być z powrotem, jaka to śnieżyca, aż strach spojrzeć. Dalej Anulko, spiesz się, dokończ choinki, jeszcze tu i ówdzie jabłuszko, przyczep świeczki na drzewie... Moja wieczerza już gotowa, jak Karol przyjedzie, możemy zasiąść do stołu. Biedny Karol, przyjedzie zziębnięty, zdrożony — oj dola to biednych ludzi na świecie!

— Może mu będzie lepiej niedługo.

— Dałby Bóg i to Dzieciątko Święte.

— Babuniu!

— Co kochanie?

— Nie wiem, czy choinka będzie taka ładna, jak dawniej, gdy Ludwik ze mną ją stroił?

— Masz tobie! jest też i kogo wspominać, Ludwik i Ludwik, ciągle w pamięci nicpoń, pędziwiatr jakiś!

— A jaki on był wesoły, prawda?

I bezwiednie westchnęła dziewczyna, przyczepiając jabłuszko do gałęzi zielonej.

— Za wesołość nikt chleba nie kupi! Nie mów mi o nim, z pewnością on tam o tobie nie myśli!

— Wiem babuniu! Że nie myśli, daje dowody — dwa lata właśnie jak pojechał do Ameryki... ani listu... ani słowa... Mówił, że jedzie szczęścia szukać... a może on tam i szczęście znalazł!...

— Zapewne! Pan Bóg takim nie pomaga, co bez pracy chcą dojść do majątku i gonią za czemś po świecie!

Pani Wincentowa oburzona wzruszyła ramionami i poprawiając chustkę na głowie, wyszła z pokoju.

Nie lubiła Ludwika. Znała go dzieckiem, później chłopcem roztrzepanym, który wpadał do jej mieszkania z łomotem, z zabłoconemi nogami i rozwichrzoną czupryną; zabierał Anulkę, jej wnuczkę, którą wychowywała po śmierci matki; Anulka już wtenczas bezwiednie rwała się do pustego chłopaka. I takim pozostał nawet, gdy mu się pod nosem wąs sypać zaczynał. Jakież to przeciwieństwo z poczciwym Karolem; ten figlów nie lubił, bo życie mu igraszką nigdy nie było.

Pani Wincentowa kochała Karola jak syna, jak wnuka, a wiedząc, że obecność Ludwika i jego drażniła, bardzo była zadowoloną, gdy się usunął z drogi i przestał bałamucić dziewczynę.

Po wyjściu babuni Anulka stanęła przy oknie; noc szarym całunem zasłałą ziemię; cisza zapanowała na wioszczynę fabryczną. Stała i patrzała w jakąś dal nieskończoną — hen aż tam, gdzie las tonął w mrokach wieczoru. Gwiazdki zapalały się, jedna po drugiej, strop niebieski zajaśniał cały, w jej duszy było tak ciemno, tak smutno.

— Babunia śmiechu nie lubi — mówiła do siebie — bo stara i tyle się napłakała w życiu, lecz Ludwik młody, cóż dziwnego, że wesoły! Żeby ten Karol choć trochę był do niego podobny. Przyjdzie... włoży pierścionek i skończy się wszystko, wszystko! Ludwik obiecał powrócić... przysięgał... niedotrzymał... nie warto o nim już myśleć, babcia ma rację. — Babcia mówi, że dziś noc cudów... ale...

I machnąwszy ręką, z niechęcią odwróciła się od okna.

W tem drzwi ktoś roztworzył szeroko; osoba jakaś weszła do pokoju, cieniem rysując się pomiędzy gałązkami choiny; mężczyzna wysoki, otulony futrem, zbliżył się do Anny. Dziewczyna spojrzała, szeroko rozwarła oczy, dech zamarł jej w piersi, a siły opuściły, usta drgające wyszeptały zaledwo dosłyszalne... Lud-dwik!

— Anulko, poznałaś mnie — poznałaś! i ramię silne męskie otoczyło chwiejącą się kibić dziewczyny. — Widzisz, obiecałem ci. Dziś właśnie dwa lata, że powrócę i powróciłem; mam pieniądze, będę miał dom, kawałek chleba — przyjechałem po ciebie, kochanie!

— Toś ty o mnie nie zapomniał, a ja myślałam...

— Jak widzisz, że nie, a ty?

Przytuliła się do niego w miejsce odpowiedzi, ukrywając twarz w futrze.

On patrzał jej w oczy, gładził włosy, całował warkocze.

Nagle, jakby ją siła jakaś odepchnęła, wyrwała mu się z objęć, a jęk głęboki dobył jej się z piersi. Przykryła twarz rękoma, łzami zalaną.

— Co ja zrobiłam!

— Cóż takiego?

— Ludwiku, mnie już nie wolno, jak dawniej... ty nie wiesz! Karol, ten zacny nasz opiekun, on był wszystkiem dla mnie, dla babuni... otóż...

— Cóż?

— Dziś mają się odbyć zaręczyny nasze, babunia chce pobłogosławić.

— No, lecz nie jesteś jeszcze po ślubie?

— Nie, ale zaraz po...

Ludwik szybko zdjął pierścionek i włożył go na palec drżącego dziewczęcia.

— Otóż ja będę pierwszy, a kto pierwszy, ten lepszy!

— Nie, nie, nie mogę! to byłoby nikczemnie! — płacząc wołała Anna — jabym go zabiła! Nigdy!

— Więc go kochasz?

— O nie, zdaje mi się, że nie!

— To dziwne. Zatem mnie nie chcesz, bądź szczęśliwą z Karolem! Nie chcę życia zatruwać nikomu!

— Ludwiku, zmiłuj się! nie porzucaj mnie tak! Boże, co zrobić! — wołała Anna załamując ręce w rozpaczy.

Na progu stanęła pani Wincentowa, powracająca ze dworu. Stanęła jak martwa i dalej kroku postąpić nie mogła.

— Babuniu! patrz, Ludwik! widzisz, nie zapomniał, kocha jak i dawniej!

Pani Wincentowa stała nieporuszona, blada, z zaciśniętemi ustami — objęła odrazu całą grozę położenia.

Jedna ta chwila, ile ona nieszczęść wywoła! Nie! to być nie może!

I unosząc rękę w górę, palcem Ludwikowi wskazała drzwi.

— Babuniu! — zawołała Anna, rzucając się staruszce do nóg — nie wypędzaj go. Straszna to rzecz, ale ja żoną Karola nie będę, nie będę nigdy! Babciu, nie rób mnie nieszczęśliwą! Karol zabićby mnie nie chciał! ja umrę, ja to czuję!

Ludwik także objął nogi babuni i mówił jej o swej wierności, przywiązaniu, o szczęściu, jakie zdobył jedynie dla Anusi. Obiecał wziąć je razem do swego domu, by ich nie rozłączać nigdy.

Stara milczała, nic nie słyszała tylko szklannemi oczyma pełnemi łez patrzyła w dal przed siebie. Widziała u nóg młodzieńca kipiącego zdrowiem, życiem i siłą i obok niego stanął obraz tamtego biedaka, zapracowanego, z zapadłą piersią, ze zmęczonem obliczem, na którem troski i bóle wyżłobiły koleje i brózdy głębokie. Czuła, że jakaś wielka, olbrzymia, potężna moc stanęła na poprzek i złamała wszystko brutalną prawicą swoją, poszarpała uczucia szlachetne wdzięczności i przyjaźni. Opuściła głowę i łza potoczyła się po zwiędłem obliczu. Cóż tu zrobić może jej siła? Rękę, którą podniosła, wskazując drzwi Ludwikowi, opuściła na ich głowy jakby z niemem, niedopowiedzianem błogosławieństwem.

Wesoło we dwoje kończyli razem stroić choinkę; w oczach im gorzało, a w duszach było tak błogo — tak miło, tak święcie!

Na dworze śnieg prószył ciągle, białe płateczki padały coraz to wyżej, zasypując ziemię.

Ani śladu stopy człowieczej nigdzie, wszyscy pochowali się do domów — świat cały zakrył całun śnieżysty, tylko tam gdzieś, od czasu zamajaczyła postać ludzka. To Karol powracał. Szedł wydłużonym krokiem, brnąc w zaspach po kolana, spieszył na wieczór wigilijny do do domu. Skórzana torba z ważnymi dokumentami fabrycznymi, zwisała na ramieniu, kij sękaty torował mu drogę. Śnieg dmuchał mu w oczy iglastymi kryształkami, tchu brakowało mu w piersi, ale on nie czuł tych lodowych zaczepek śnieżycy — spieszył się i tak mu lekko i dobrze było na duszy! Przed oczyma stawała mu ciągle śliczna postać Anulki, czekającej w domu z zapaloną choinką.

Nie słyszał szalonych orgij, jakie wicher pod lasem wyprawiał, bo mu w uszach dźwięczały jej słowa pożegnania, dziś zrana wyrzeczone. Nie czuł nic, byle tylko przebyć zaspy białe, które coraz wyżej i wyżej piętrzyły się na drodze.

Na skraju lasu oparł się o samotnie stojące drzewo, chciał odpocząć i nabrać sił do dalszej walki z rozszalałym żywiołem.

Dwanaście lat kochał to dziecko, dwanaście lat, jak stanęła maleńką sierotą na progu jego. I dziś tę dziecinę nazywa narzeczoną swoją, a wkrótce będzie jego żoną! Obojętność jej już go trwoży, dziś jest chłodniejszą, niż wówczas, gdy maleńka siadała na kolanach jego. Spoważniała, ale i posmutniała. Czuł, że nie był młodzianem, o jakim marzą młode dziewczęta, ale nikt za to tak kochać Anulki nie będzie, jak on! Otoczy ją wszystkiem, pracować będzie dla niej — to i przyzwyczai się, a może i przywiąże do niego.

— Gdzieś pies w pobliżu szczeka... musi już być blisko mieszań... jeszcze odpocznie trochę a potem dalej. Mrozu nie ma, nie czuje zimna. Śpiew jakiś dolatuje go odewsi, to pewno już w kościele śpiewają ludzie kolendy... czyżby to już tak późno być miało... Jak te dzwony huczą... „Chwała na wysokości — pokój ludziom dobrej woli“. Ale oto i kościół... jaki tłum ludzi... co światła... gdzie dom... czas wracać... ona go czeka... taka śliczna i młoda.

Karolu!

To ona woła i wychodzi do niego biała... w ślubnym stroju z wieńcem mirtowym na skroniach... jaki on szczęśliwy... tchu mu brakuje w piersi, ona dotyka ramienia jego i tak się słodko, tak czule uśmiecha!

Anulko moja!

Noc szczęścia rodzinnego — jednym dziś spełniają się życzenia, drugim duszę zalewa cisza i spokój wieczysty.

Na drugi dzień rano, ludzie, idący na pasterkę do kościoła, zobaczyli nad drogą człowieka zgiętego we dwoje, opartego plecami o drzewo. Ciało było sztywne, martwe, lecz oblicze uśmiechnięte, jakby uczuciem szczęścia opromienione.

Poznano w trupie Karola z fabryki. Twarz ta poważna zazwyczaj, w tym śnie ostatnim rozjaśniła się pierwszy raz w życiu w tę noc wigilijną.

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1 go października 1902 roku. — (Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z: (na dworzec główny)

POCIĄG pośp. przych.	osob. o godz.	
12·15	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Konstantynopola), Delatyn (od 1/10 do 30/4), Zaleszczyk, Wyżnicy, Nowosielicy, Berhometu, Czudina, Serethu Raduwiec, Valeputny i Suczawy
2·31	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Wieliczki, Orłowa, N. Sącza, Jasła, Chabówki, Zakopanego
—	[illegible]	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa
—	[illegible]	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Zakopanego p. Przemyśl, Wieliczki, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa
—	6·20	Ickan, Czortkowa, Kałusza, Brodiny, Putny, Suczawy
—	7.45	Janowa
—	8·00	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów
—	8·10	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	8·15	Rawy ruskiej, Sokala
—	8·50	Krakowa (Berlina Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Stróża, Mezo-Laborcz (Pesztu)
—	10·25	Rzeszowa, Lubaczowa
—	11·55	Stanisławowa, Potutor, Korosmező
—	1·10	Ławocznego, Kałusza, Chyrowa, Borysławia
—	1·23	Janowa
1·35	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Jasła, Tarnobrzegu, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka
1·45	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu), Czortkowa, Kałusza, Zaleszczyk, Wyżnicy, Serethu, Suczawy
2·35	—	Podwołoczysk (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Husiatyna, Kopyczyniec
—	4·40	Stryja, Chyrowa, Borysławia
—	5·35	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Grzymałowa, Potutor, Zaleszczyk, Husiatyna, Iwania pustego, Skały, Kopyczyniec
—	5·40	Ickan, Żydaczowa, Nowosielicy, Berhometu, Czudina, Brodiny
—	5·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Wieliczki, Orłowa, Mielca via Dembica, Sambora, Chyrowa
—	[illegible]	Bełzca, Sokala, Lubaczowa, Rawy ruskiej
8·30	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Jasła, Lubaczowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza
—	9·20	Ickan, (Bukaresztu), Husiatyna, Korosmező, Potutor, Nowosielicy, Valeputny, Suczawy
—	9·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Warszawy), Oświęcima, Jasła, Lubaczowa, Tarnobrzegu, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka
—	10·[illegible]	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego
—	10·59	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Kałusza, Borysławia

(na dworzec „Podzamcze")

pośp.	osob.	
—	3·11	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa,
—	7·10	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów
2·2[illegible]	—	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Husiatyna, Kopyczyniec
—	5·11	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Brodów
—	[illegible]	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna

Ze Lwowa do: (z dworca głównego)

POCIĄGI pośp. odchodzą	osob. o godz.	
12·45	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Rozwadowa, Jasła, Chabówki, Zakopanego p. Rzeszów, Orłowa
2·51	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Constancy), Potutor, Czortkowa, Korosmező, Słob. rung., Zaleszczyk, Nowosielicy, Serethu, Borodiny, Putny, Valeputny, Suczawy
—	4·15	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu) Chyrowa, Sambora, Jasła, Stróż, Mielca, Orłowa, Wieliczki, Oświęcima
—	6·25	Ickan, (Jass, Bukaresztu), Żydaczowa, Potutor, Korosmező, Nowosielicy, Brodiny, Putny, Valeputny, Suczawy
—	6·30	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna
—	6·35	Ławocznego, (Pesztu), Drohobycza, Borysławia
8·30	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Lubaczowa, Sambora, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Orłowa
—	8·40	Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzega, Stróż, Jasła
—	9.00	Ławocznego, Chyrowa, Borysławia Kałusza
—	9·15	Janowa
—	9·50	Bełzca, Sokala, Lubaczowa
—	10·30	Czerniowiec, Potutor, Nowosielicy
—	10·40	Tarnopola, Potutor
1·55	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
2·46	—	Ickan, Potutor, Kałusza, Czortkowa, Zaleszczyk, Wyżnicy, Korosmező
2·55	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Jasła, Chabówki, Zakopanego, Wieliczki, N. Sącza, Lubaczowa
—	3·05	Stryja, Chyrowa, Borysławia
—	3·30	Rzeszowa, Chyrowa, Lubaczowa
—	6·10	Stanisławowa, Żydaczowa
—	6·20	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy),
—	6·30	Janowa
—	6·35	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	7·10	Rawy ruskiej, Sokala
—	9·00	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów
—	10·30	Ickan, Czortkowa, Nowosielicy, Berhometu, Seretu, Brodiny, Suczawy
—	11·0	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzegu, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego
—	11·10	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa

(z dworca „Podzamcze")

pośp.	osob.	
—	6·43	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna
—	10·57	Tarnopola, Potutor
2·09	—	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
—	9·20	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy) i Brodów
—	11·32	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa

Uwaga. Pora nocna jest oznaczoną ramkami — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. W mieście wydają bilety jazdy: Zwykłe bilety: agencja dzienników J. St. Sokołowskiego w pasażu Hausmana l. 9 od 7-mej rano do 8-mej godziny wieczorem, zwykłe zaś i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, ilustrowane przewodniki, rozkłady jazdy i t. p. biuro informacyjne kolei państwowych (ul. Krasickich l. 5, w podwórzu, schody II. drzwi nr. 52) w godzinach urzędowych od godz. 8—3, w święta od godz. 9—12.